

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVIII ● NR 50 ● 15 XII 1985 r.

CENA 15 ZŁ



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

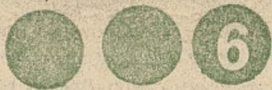
Ponadto w numerze:

- AMATOR W GĄSZCZY PRZEPISÓW
- TARGOWISKO  
czyli wszystkie chwytły  
dozwolone
- PIĘKNO ŻYWEGO SŁOWA  
w konkursowych szrankach
- WKŁADKA HISTORYCZNA  
nr 68

## SPOTKANIE MŁODYCH

# RECEPTĘ PISZE ŻYCIE

Przybyli z całej Polski: Jola ze Słupska, Jurek z Torunia, Ewa z Kalisza, Piotr z Sanoka... Razem ponad trzydziścioro reprezentantów nauczycielskiej młodzi. To drugie ich spotkanie. Pierwsze było w ubiegłym roku. Powołali wtedy do życia Centralny Klub Młodych Nauczycieli ZNP i powrócili do swych środowisk zapaleni myślą tworzenia związkowej więzi — w wielkiej nauczycielskiej rodzinie. Dziś dzielą się pierwszymi doświadczeniami, szukają sposobów na ciekawsze, pełniejsze życie — w szkole i poza nią. Na spożytkowanie swojej młodzieńczej energii. Ich nadzieją są kluby młodych. A recepta na styl pracy? Czy może być jedna?



Fot. M. Suchecki

# JEDNOŚĆ - KIEDY

# I ZA JAKĄ

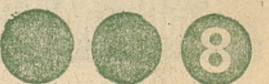
# CENĘ?

DYSKUSJA  
REDAKCYJNA

Od pewnego czasu na naszych łamach ukazują się teksty, w których autorzy wypowiadają się na temat jedności związkowej w środowisku nauki i szkolnictwa wyższego. Niedawno z inicjatywy trzech ogólnopolskich związków zawodowych działających w środowisku nauki i szkolnictwa wyższego utworzony został międzyzwiązkowy zespół do spraw integracji. Utworzenie takiego zespołu świadczy o tym, że działania jednoczące w środowisku nauki i szkolnictwa wyższego wkroczyły na nową drogę.

Jaka to będzie droga? Na ten właśnie temat dyskutujemy dziś z przedstawicielami trzech ogólnokrajowych związków zawodowych, działających w nauce i szkolnictwie wyższym — Krajowej Rady Nauki ZNP, Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki i Związku Zawodowego Pracowników PAN. W dyskusji uczestniczyli red. red.: Jerzy Kraśniewski i Wojciech Sierakowski.

Jesteśmy przekonani, że drukując stenogram z dyskusji przybliżamy Czytelnikom problemy, które są w tej chwili omawiane w wielu środowiskach związkowych uczelni wyższych, placówek naukowo-badawczych, Polskiej Akademii Nauk i itp. Zapraszamy do wymiany poglądów.



### (od poniedziałku do niedzieli)

## CZEKAMY NA ZMIANY

Podwyżka cen — tym razem na paliwa płynne — spowoduje z pewnością wzrost opłat na szereg innych towarów, w tym codziennego użytku. Przecież handlarz sprzedający na targowisku warzywa i owoce, dowożący swój towar własnym samochodem, musi zrekompensować sobie dodatkowe wydatki na benzynę.

Ta sytuacja oznacza w praktyce, że znowu ileś tam złotych wszyscy wydamy dodatkowo niezależnie od tego, czy jesteśmy w posiadaniu „czterech kółek” czy też dysponujemy tylko dwoma albo żadnymi.

W najbardziej niekorzystnych warunkach znaleźli się znowu emeryci i renciści — szczególnie ci ze starego portfela. Dlatego w ich imieniu domagamy się zdecydowanego przyspieszenia prac nad zmianami w ustawie z 14 XII 82 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, a także dopracowania podjętych przez rząd decyzji kilkakrotnie podwyższających niektóre świadczenia.

Towarzysz Wojciech Jaruzelski podczas spotkania przedwyborczego w Warszawskich Zakładach „Cora” powiedział: „Nie

mam spokojnego sumienia w sprawie warunków bytowych części emerytów i rencistów z tzw. starego portfela, a więc przede wszystkim tych, którzy budowali fundamenty Polski Ludowej. Wielu z nich znalazło się w sytuacji upośledzenia, sprzecznym z zasadami sprawiedliwości społecznej. Nie udało się dotąd tego naprawić!”

Słowa te muszą być drogowskazem dla działań, dla podejmowania przyspieszonych decyzji.

Nie wolno bowiem dłużej tolerować sytuacji, że obecnie odchodzący na renty i emerytury otrzymują świadczenia rzędu 30—40 tys. złotych — a inni, ci najbardziej dla kraju zasłużeni, otrzymują świadczenia emerytalne rzędu 5—6 tysięcy złotych.

Jak długo złe przepisy lub ich brak mogą stanowić wytłumaczenie dla tej sytuacji? (ZP)

### JUBILEUSZ WSiP

## ZE SZCZYPTĄ GORYCZY

Od Marszałkowskiej droga prowadzi przez Rysią, skwerek placu Dąbrowskiego i oto, reklamowana oficyna z nowościami, firma wydawnicza obchodząca w tym roku jubileusz 40-lecia pracy edytorskiej — Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne.

Od jedenastu lat podręczniki szkolne ukazują się z nowym znakiem edytora. Ale nie tylko podręczniki. WSiP opracowuje i publikuje książki pomocnicze dla uczniów, lektury szkolne, książki pomocnicze dla nauczycieli (przede wszystkim metodyczne i pedagogiczne), słowniki, encyklopedie szkolne, czasopisma pedagogiczne oraz materiały programowe i informacyjno-instruktażowe dla szkół i innych placówek oświatowych. Wydawnictwo przygotowuje także podręczniki i inne publikacje dla dzieci pochodzenia polskiego, mieszkających za granicą.

WSiP łączy i kontynuuje dorobek edytorski dwóch oficyn — Państwowych Zakładów Wydawnictw Szkolnych i Państwowych Wydawnictw Szkolnictwa Zawodowego. Ale zanim doszło do połączenia obydwu firm w 1974 r., już 29 lat istniały Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych. Co trzecia książka, jaka ukazała się w Polsce w latach 1945—1955, sygnowana była ich znakiem.

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych od początku swego istnienia współuczestniczyły w tworzeniu programu polskiej szkoły. W kwietniu 1945 r. minister oświaty wydał decyzję o natchemniastowym wydawaniu podręczników, pomocy szkolnych i niezbędnych druków, podając ją nieomal w formie wojskowego rozkazu („Barbarzyński okupant zniszczył całkowicie książki szkolne (...) Organizuje się nową szkołę, podręczniki dla oświaty muszą być, i to jak najrychlej!”).

Wydawnictwo — tworząc warunki do swojej działalności, angażując pracowników, skupiając autorów, wypełniało to zadanie — szczególnie trudne, bo związane z dokonującą się przebudową struktur społecznych, reformą demokracji oświaty, likwidacją analfabetyzmu oraz masowym dążeniem do awansu społecznego przez zdobywanie wykształcenia. Już w czerwcu 1945 r. na I Ogólnopolskim Zjeździe Oświatowym w Łodzi, PZWS udokumentowało swoje istnienie, przedstawiając tam pierwsze wydane książki i druki. Pierwszy był „Elementarz” Mariana Falskiego. Właśnie elementarz — klucz do narodowej kultury piśmienniczej stworzył listę podręczników najpilniejszych w wyzwolonym kraju. Dziś ze wzruszeniem patrzymy na te pierwsze, małe, szare broszurki. Zestawiając je z kolejnymi wydaniami elementarza — z 1949 r. z ilustracjami T. Gronowskiego, z 1959 r., ilustrowanym przez J. Karolaka oraz, nagrodzonym srebrnym medalem na Międzynarodowych Targach Książki w Lipsku, elementarzem z ilustracjami J. Grabiańskiego — mamy dokument rozwoju sztuki edytorskiej.

W strukturze organizacyjnej PZWS wyodrębniły się nowe, wyspecjalizowane zespoły redakcyjne. Ich działalność stworzyła podstawy do powstania nowych wydawnictw. W 1951 r. z działu kartografii powstaje samodzielne Wydawnictwo Kar-

tograficzne, redakcja podręczników zawodowych współtworzy Państwowe Wydawnictwa Szkolnictwa Zawodowego, a wyodrębniony z PZWS Instytut Wydawnictw Naukowych stał się trzonem Państwowego Wydawnictwa Naukowego. Firma zatem miała poważny udział w narodzinach znanych dziś i cenionych oficyn. Jednocześnie PZWS przejęły od „Naszej Księgarni” zakład książek pedagogicznych, dział komentarzy i czasopisma pedagogiczne.

W 1974 r. dochodzi do połączenia PZWS i PWSZ w jedną firmę — WSiP. Uznano, że połączenie tych dwóch równoległe działających instytucji stworzy korzystne warunki do prowadzenia jednolitej polityki wydawniczej, sprzyjającej optymalnemu zaspokajaniu aktualnych i przyszłych potrzeb w zakresie ogólnego i zawodowego kształcenia dzieci i młodzieży. Pozostawiono do wyłącznej dyspozycji firmy bazę poligraficzną w postaci dużych zakładów graficznych w Bydgoszczy i Łodzi, wyspecjalizowanych w produkcji wysokonakładowych podręczników.

### BILANS CZTERDZIESTU LAT

Dorobek czterdziestolecia określa się na 21 tys. tytułów w nakładzie 1 mld 400 mln egzemplarzy. Gdyby te wszystkie publikacje ułożyć obok siebie, można by nimi opasać kulę ziemską na równiku 7 razy, zaś naszą granicę państwową — ponad 90 razy. W ostatnich latach produkcja WSiP stanowi 25 proc. wszystkich książek wydawanych w kraju.

W końcu 1945 r. na pięcioro dzieci w wieku szkolnym przypadł jeden podręcznik. Już po roku działalność wydawnictwa, uczeń dysponował dwoma książkami, na początku 1948 r. — trzema. Wyposażenie dzieci w komplety podręczników osiągnięto pod koniec pierwszego dziesięciolecia działalności firmy. Wydrukowano w tym czasie 200 mln egzemplarzy. Produkcja książek systematycznie wzrasta, ale potrzeby są coraz większe. Roczny nakład, na przykład w 1947 r. wynosi 20,4 mln egz., w 1962 r. — 27,3 mln. egz. Także w latach 1981—84 produkcja rośnie, osiągając nakłady — w 1981 r. — 35 mln egz., w 1982 — 41,2 mln egz., w 1983 r. — 42,7 mln egz., w 1984 r. — 44,2 mln egz. W bieżącym roku edytorzy zamierzają wydać 599 tytułów w nakładzie 47,7 mln egz. Rok przyszedł ma przynieść zwiększenie produkcji o 20 proc., w stosunku do nakładów roku bieżącego, czyli — 54 mln egz. Dzisiejsza produkcja książek jest ponad dziesięciokrotnie wyższa od wielkości nakładów z lat międzywojennych, a jednak jest ich ciągle mało.

### EDYTORSKIE SMUTKI

Owa zapowiedziana gorycz — to najogólniej mówiąc — kłopoty wydawnicze. Mówią o nich wszyscy, są przedmiotem rozmów, publikacji, ostrych protestów nauczycieli, rodziców, środowisk oświatowych. Uwaga większości zainteresowanych

skupia się jednak na rezultatach pracy WSiP, w tym — braku podręczników, bez wnikania w przyczyny tych faktów. Z trudnościami firma boryka się sama. Jest ich wiele. Generalnego rozwiązania wymaga bardzo dokuczliwy problem tzw. mocy produkcyjnych. Ich ograniczenie związane jest z postępującą dekapitalizacją parku maszynowego bazy poligraficznej w Bydgoszczy i Łodzi. Konieczna jest gruntowna modernizacja urządzeń i rozbudowa drukarni. Wprawdzie zakład w Bydgoszczy dysponuje bardziej nowoczesnymi maszynami drukarskimi, między innymi fotokomputerem, ale i to pociąga za sobą określone kłopoty, w postaci braku części zamiennych, dostępnych za dewizy, braku klisz do fotokładu itp. Moc produkcyjna obydwu zakładów (32 mln egz.) nie zapewniają wydrukowania całego rocznego nakładu. Otwarta nadal pozostaje sprawa budowy nowej własnej drukarni, bądź przejęcia na potrzeby oświaty jednego z wielonakładowych zakładów poligraficznych Ministerstwa Kultury i Sztuki. Rozsądniejsze wydaje się przyjęcie drugiego rozwiązania, które pozwoliłoby na znaczne przyspieszenie terminów druku, niezależnie od innych zakładów.

Podobno do przeszłości należą już tego-roczne kłopoty z otrzymaniem papieru. Jak wiadomo, przez pierwszy kwartał br. WSiP miał zapewnione dostawy papieru, ale tylko na... papierze.

Następny problem firmy to finanse. WSiP, jako jedyne tego typu w krajach socjalistycznych, jest oficyną publikującą podręczniki szkolne bez dotacji skarbu państwa. Musi zarobić na siebie, przy zachowaniu niskiej ceny podręcznika, która w tym roku wynosi średnio 80 zł. Cenę można by nieco podnieść, zyskując środki na modernizację własnej poligrafii. To, wydawałoby się, proste rozwiązanie jest takie z pozorów, bo w istniejącym systemie bezpłatnego zaopatrzenia w podręczniki, kupuje je od wydawnictwa Ministerstwo Finansów, które nie jest zainteresowane podwyższaniem ceny książek szkolnych, zwłaszcza tych wysokonakładowych, dla szkół podstawowych. Z finansami wiąże się sprawa pozyskiwania i utrzymywania kontaktów z autorami. Zależy to m. in. od wysokości honorariów, według oceny kierownictwa firmy są one zbyt niskie i nie zachęcają do podejmowania współpracy. Jest to jedna z trudności w pozyskiwaniu autorów podręczników do nowych przedmiotów uzupełniających, jakie zamierza wprowadzić się w przyszłym roku szkolnym. Wydawnictwo wnioskowało o podwyższenie autorskich stawek honorarium. Decyzje będą znane w przyszłym roku.

WSiP jest największym w kraju wydawcą czasopism pedagogicznych. Wydaje 25 tytułów, w tym 9 miesięczników, 15 dwumiesięczników, kwartalnik, ponadto „Dziennik Urzędowy MOiW”. Z uwagi na krótki cykl produkcyjny, czasopisma powinny odgrywać znaczącą rolę w doskonaleniu warsztatu pracy nauczycieli, przekazywaniu najnowocześniejszych osiągnięć nauki i praktyki, interpretacji metodycznej nowych programów, zaim do nauczycieli dotrą przewodniki i książki metodyczne. Powinny i mogłyby. Niestety, sygnalizowane wyżej kłopoty poligraficzne dotyczą zwłaszcza periodyków. Zapewnienie rytmiczności i terminowości druku, w obecnym stanie poligrafii jest nieosiągalne. Wszystkie próby rozwiązania tego problemu mają charakter półśrodków. Wielokrotnie postulowano, m. in. w raporcie o stanie poligrafii WSiP, wydzielenie maszyn drukujących wyłącznie czasopism. Taka decyzja pociąga za sobą przydzielenie niezbędnych dewiz. Póki co, kiedy na tych samych maszynach drukuje się podręczniki i czasopisma, te ostatnie zawsze muszą ustąpić.

Należy więc życzyć Jubilatowi pomyślnego rozwiązania w przyszłości wszystkich kłopotów.

LIDIA JASTRZEBSKA

### ● POSIEDZENIE PREZYDIUM ZG ZNP

2 grudnia odbyło się posiedzenie Prezydium ZG ZNP, w czasie którego dokonano oceny funkcjonowania porozumienia między MOiW i ZG ZNP; przedstawiono plan scentralizowanego funduszu socjalnego na 1986 rok, informację o przygotowaniu posiedzenia ZG ZNP na temat warunków pracy i życia pracowników oświaty oraz emerytów i rencistów, informację o przygotowaniu do kampanii sprawozdawczo-wyborczej w ZNP. Zatwierdzono plan pracy i budżetu ZG ZNP na 1986 r. W posiedzeniu uczestniczyli m. in. minister oświaty i wychowania — Joanna Michałowska-Gumowska, podsekretarz stanu w MOiW — Wiesława Król oraz zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR — Jerzy Filipiak.

### ● PRZYGOTOWANIA DO KONFERENCJI FISE

Na nadzwyczajnym posiedzeniu Sekretariatu ZG ZNP (4 grudnia) omówiono przygotowania do międzynarodowej konferencji FISE, która odbędzie się w pierwszej połowie maja przyszłego roku w Warszawie. Konferencja zorganizowana jest z okazji 40-lecia istnienia organizacji, której członkiem-założycielem jest Związek Nauczycielstwa Polskiego.

### ● UROCZYSTOŚCI W SUWAŁKACH

W Suwałkach (6 grudnia) odbyło się uroczyste spotkanie aktywów związkowego z okazji 80-lecia ZNP. W spotkaniu uczestniczył członek Prezydium ZG ZNP, kol. Ludwik Wieczorek.

### ● W KOMISJI PEDAGOGICZNEJ

Na posiedzeniu Komisji Pedagogicznej ZG ZNP (6 grudnia), z udziałem nauczycieli studiujących zaocznie oraz przedstawicieli resortów oświaty i szkolnictwa wyższego, omówiono warunki i system świadczeń na rzecz nauczycieli studiujących zaocznie. Na obradach dokonano oceny funkcjonowania doradztwa metodycznego i zaakceptowano stanowisko w sprawie modernizacji tego systemu.

### ● POSIEDZENIE KRPP

Na kolejnym spotkaniu Krajowej Rady Postępu Pedagogicznego, które odbyło się 6 i 7 grudnia w Skarżysku-Kamiennej, przedstawiono informację o dotychczasowej pracy KRPP, zaprezentowano działalność Wojewódzkiej Rady Postępu Pedagogicznego w Kielcach oraz przyjęto kierunki pracy KRPP na 1986 rok.

### ● SPOTKANIE W ZG ZNP

W siedzibie ZG ZNP 6 i 7 grudnia odbyły się spotkania z grupami działaczy związkowych z Grudziądza, Gdańska oraz Częstochowy. W spotkaniu z grupą działaczy z Grudziądza uczestniczył wiceprezes ZG ZNP Jan Zaciura, a z pozostałymi grupami — prezes ZG ZNP Kazimierz Piłat. Dyskutowano o aktualnych problemach funkcjonowania oświaty, realizacji programu ZNP, ze szczególnym uwzględnieniem przebiegu kampanii sprawozdawczo-wyborczej Związku.

### ● W ZSP

Rada Naczelna ZSP (7 grudnia) zorganizowała spotkanie z grupą nauczycieli studiujących zaocznie. Stanowisko ZNP w sprawie warunków studiów zaocznych przedstawiła kierownik Wydziału Pedagogicznego ZG ZNP — Lidia Brzezińska.

### ● SPOTKANIE W WALBRZYCHU

80-lecie ZNP i 40-lecie Oddziału ZNP w Walbrzychu było okazją do uroczystego spotkania (7 grudnia), na którym wygłoszono referaty okolicznościowe, wysłuchano wspomnień byłych działaczy związkowych oraz wręczono odznaczenia i wyróżnienia działaczom ZNP. W spotkaniu uczestniczył sekretarz ZG ZNP — Zbigniew Cierpka.

TERESA KONARSKA

# POTYCZKI Z CASUSAMI

Inspektor Andrzej S. przedłożył mi (nie położył) pismo zawierające dwadzieścia siedem pytań prawnych i wyraził nadzieję, że odpowiem nań wyczerpująco i szybko, po czym usiłował się oddalić, zapewne ponaglany licznymi obowiązkami. A ponieważ nie należę do ludzi utrzymujących, iż wyłącznie praca ich uszlachetnia, zadałam p. inspektorowi niewinne pytanie, czy nie zechciałby osobiście odpowiedzieć na te pytania, albowiem wynika to niedwuznacznie z jego obowiązków służbowych. Wówczas inspektor zamienił się na moich oczach w pytajnik i wykrzyknik i szczerze wyznał: „A skąd ja to mam wiedzieć?!”.

Fakt. Został inspektorem błyskawicznie — jak sam twierdzi — bo wymagała tego racja stanu oświaty miejsko-gminnej. Któregoś dnia wyszedł z domu jako nauczyciel j. polskiego a wrócił z teką inspektora. Nawet nie mógł sobie zadać hamletowskiego: „być albo nie być”. Bo w sytuacji, kiedy nikt nie chciał objąć tego stanowiska — byłoby ono pozbawione sensu. Siłą (tegoż smutnego) faktu przygotowania do sprawowania funkcji administratora i pracodawcy nie miał (i nie ma nadal). Ponadto, inspektora Andrzeja S. humanistę (czytaj: wspaniałego filologa) lektura przepisów „obłędnie i pokrętnie sformułowanych oraz nieodpowiedzialnie pogmatwanych” doprowadza niemal do szoku, co uniemożliwia mu ich percepcję, przynajmniej w stopniu dostatecznym. A najgorsze, że „nauczyciele są tak męcząco dociekliwi, jak dzieci!”.

Już chociażby lawiny listów z pytaniami prawnymi, zalewające codziennie redakcję „Głosu”, ZNP i MOiW potwierdzają, że sytuacja inspektora Andrzeja S. nie jest odosobniona. Treść listów ujawnia „ciężkie” położenie inspektorów i dyrektorów szkół i zgola niewesołe ich petentów — dociekliwych nauczycieli. Oczywiście, nie jest to jedyny dowód na to, że poziom wiedzy prawnej, nawet w tym wąskim zakresie, dotyczącym tylko przepisów obowiązujących w oświacie — jest żenująco niski, wręcz depresyjny. Ale czyż można winić za ten stan rzeczy tylko inspektorów i dy-

rektorów, zarzucając im brak kompetencji?

Pisaliśmy o tym nie raz. Kiedyś nawet zadawałem pytanie: „amatorszczyzna czy znajomość prawna”? Dzisiaj byłabym skromniejsza w „żądaniach”. Wystarczy amatorszczyzna — byle rzetelna! Jeszcze bardzo długo, zwłaszcza na szczeblu inspektora, musimy czekać na pomoc prawników. A więc jedyna droga i szansa poprawienia sytuacji, to szkolenia, ale szkolenia systematyczne, a nie organizowane ad hoc! I druga sprawa, bardzo istotna — udrożnienie przepływu informacji: kuratorium — inspektoraty — dyrektorzy. W tym miejscu inspektorzy zwyczajowo wylewają kubel goryczy na „zbyt ożywioną” działalność powielaczową resortu i zbyt „opieszale” druk dzienników urzędowych. Resort z kolei wskazuje na przyczyny obiektywne itd. Zostawmy jednak te trudności na inne okazje, albowiem niekompetencje wynikające z niezajomości przepisów nie są tym grzechem jedynym i nie tylko one są źródłem naruszania uprawnień pracowniczych.

Nauczyciele są na ogół „grzeczniymi i wyrozumiałymi” petentami. Potrafią zrozumieć, że inspektor nie wie, czy nie pamięta. Natomiast oburza ich infantylizm urzędniczy, cynizm lub brak rzetelności.

Z praktyki dziennikarskiej wiemy, że nader rzadko do konfliktów na tym tle dochodzi tam, gdzie inspektor lub dyrektor

szkoły wykazują rzetelność i dokładają wszelkich starań, aby mniej lub bardziej zawiązaną sprawę rozwiązać. Czyli wszystko zależy od nas samych. Ale czy wszyscy o tym pamiętamy?

Z „początku” redakcyjnej wyjęłam dwa listy, które świadczą o tym, że na pewno nie wszyscy. Można by się nawet i czasami pośmiać z uzasadnień, z których wynika, że inspektor bardziej powodował się własnymi przemyśleniami niż obowiązującym stanem prawnym. Niestety, zainteresowanym nie do śmiechu!

**Casus I.** Małżonkowie R., oboje nauczyciele mianowani, matematycy, zostają przeniesieni na własną prośbę do szkoły podstawowej w K. Otrzymują pracę w swojej specjalności i mieszkanie. Ponadto proszą o zwrot kosztów przeprowadzki. Dla nich jest to ważne o tyle, że przenieśli się z jednego krańca Polski na drugi. Jeszcze w maju, przed przeprowadzką wysyłają telegram do inspektora w tej sprawie.

Otrzymują konkretną odpowiedź: „Inspektor nie zwróci kosztów przeniesienia”. Ta informacja — jak piszą — bardzo skomplikowała im sytuację. Nie mogli wyjaśnić sprawy na miejscu z inspektorem, bo był to już 30 maja i mieli obawy, że po powrocie z K. (1500 km), obecny inspektor może już nie wyrazić zgody na przeniesienie, gdyż kończy się okres tzw. ruchu służbowego (31 maja). Czują, że są na „lodzie”. Cóż im jednak pozostaje? Umawiają się z przewoźnikiem PKS i jadą przez Polskę ze swoim skromnym dobytkiem. Kiedy dobili do celu, inspektor oświadczył im dumnie, że wszystko, im się należy zgodnie z Kartą, otrzymają, o czym w odpowiednim czasie zostaną poinformowani przez księgową. Wyjaśnił także, że ponieważ są nauczycielami mianowanymi, przeniesieni są służbowo i nic nie tracą.

Pełni dobrych myśli przekazali pokwitowanie opłaty za przewóz. Księgowa jednak poinformowała ich, że kwity nie są wystarczającym dokumentem, toteż małżonkowie R. postarali się o właściwe, które nadeszły po trzech tygodniach. Wówczas księgową stwierdziła, że po analizie podania wspólnie z inspektorem i po konsultacji w kuratorium — doszła do wniosku, że nie należy się im zwrot kosztów przeniesienia.

Na tym jednak kontredans się nie kończy. Małżonkowie R. ponownie porozmawiali z inspektorem, który wyraził ubolewanie, że złożyli „takie” podanie i że „ono” komplikuje sprawę. Zainteresowani znów przedstawili swoją sprawę od początku, przypominając o telegramie, w którym inspektor wyraźnie stwierdził, że nie zwróci im kosztów przeniesienia, a oni, niestety, ze względu na odległość i brak czasu (31 maja) nie mogli sprawy wyjaśnić, etc. Inspektor nie przypomnił sobie takiego telegramu (jakkolwiek nie ma to dla sprawy znaczenia) i przyrzekł, że jeszcze raz wszystko zbada.

Następne spotkanie przyniosło kolejną już zmianę postawy inspektora. „Przypomniał sobie telegram i stwierdził, że celowo tak postąpił (to znaczy odmówił zwrotu kosztów), ponieważ uważał, że daje nam mieszkanie o wysokim standardzie i dlatego nie musi pokrywać tychże kosztów!

Po czym dodał, że nie wie, jaki tok załatwiania sprawy powinien przyjąć a ponadto dowiedział się, że w R-skiej oświacie z reguły inspektorzy nie zwracają kosztów przeniesienia. Sprawa nadal jest zawieszona” — piszą małżonkowie R.

Przedstawiony casus jest żywym przykładem wręcz rozczulającej infantylności urzędniczej. O ile prościej byłoby powiedzieć: nie wiem, ale sprawdzę.

Oczywiście, w tych wszystkich „analizach” inspektora i księgowej nie powołano się na żaden przepis, wystarczyło, że „z reguły inspektorzy inni zwracają” lub nie zwracają.

Informacja w kuratorium była zapewne właściwa — ale podejrzewamy, że także bez wskazania przepisów, stąd ta chwytliwość postawy inspektora. Z listu wynika, że inspektor serce ma wielkie i chciałby dać, a boi się. Aby skrócić jego naki przypomina, że nauczycielowi mianowanemu, przeniesionemu na własną prośbę przysługuje tylko zwrot kosztów przejazdu i diety dla niego i członków jego rodziny. Aby dojść do tej konkluzji należało zapoznać się z art. 18 i 21 Karty oraz uchwały nr 225 Rady Ministrów z 25 listopada 1982 r. w sprawie świadczeń przysługujących pracownikom urzędów państwowych przeniesionym do pracy w innej miejscowości (M.Pol. nr 30 z 1982 r. poz. 288) (patrz „Pytaj — Odpowiem!”).

**Casus II.** Nauczycielki przedszkola donoszą nam, że rok temu podjęły studia zaoczne. I nagle teraz, inspektor poinformował wszystkich studiujących nauczycieli, że nie przysługują im płatne urlopy szkoleniowe. W zamian mogą otrzymać urlop bezpłatny. „Czytaliśmy „Vademecum nauczyciela studiującego” i jesteśmy zdezorientowane” — piszą do redakcji.

Podejrzewamy, że inspektor natomiast czuje się świetnie! Po tak wielkim intelektualnym wysiłku, jak wzięcie z sufitu informacji i uderzenie po kieszeni kolegów, można poczuć się dobrze! Niestety, musimy zmącić błogi spokój inspektora. Radzimy przeczytać sobie spokojnie i dokładnie par. 5 uchwały, nr 179 Rady Ministrów (Nauczycielkom przysługuje płatny urlop szkoleniowy w wymiarze 21 dni roboczych, w każdym roku nauki).

Casusy można by mnożyć. Sfabularyzowanie stanów faktycznych zawartych w lapidarnych z konieczności pytaniach naszej rubryki „Pytaj — Odpowiem!” — pozwoliłoby na napisanie serialu. Ale przecież nie o to idzie. Na tych dwóch przykładach widać jak szalenie beztropko podchodzą niektórzy inspektorzy do ludzkich spraw. A przecież wystarczy zwykła staranność, nic więcej!

Zwykle tak bywa, a może nawet jest to reguła — że wątpliwości i pytania mają tylko ludzie mający wiedzę na dany temat. W listach otrzymujemy wiele pytań od rutynowanych inspektorów, którzy wiedzą, ale chcą się upewnić. To właśnie ta grupa administracji oświatowej jest najbardziej twórcza, bo od niej wychodzą sygnały, propozycje innego uformowania konkretnych sytuacji. Oni się zastanawiają, krytykują, ale i proponują nowe rozwiązania. Właśnie taka postawa kreująca, obok pełnych kompetencji, marzy się przede wszystkim zainteresowanym, czyli pracownikom oświaty.

## ŚLADEM NASZYCH ARTYKUŁÓW

# KIEDY BĘDZIE DOM SENIORA

W związku z zamieszczeniem w nr 37 z 15 września 1985 r. waszego pisma artykułu na temat budowy Domu Seniora ZNP przy ul. Jaracza 5, Dyrekcja Budownictwa Ogólnego przekazuje poniższą informację dotyczącą przygotowania wymienionego obiektu do realizacji. Inwestorem bezpośrednim budowy jest Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu m.st. Warszawy. Dyrekcja Budownictwa Ogólnego pełni funkcję inwestora zastępczego KOiW w zakresie przygotowania dokumentacji projektowo-kosztorysowej, terenowo-prawnej oraz zapewnienia fachowego nadzoru nad realizacją obiektu.

Na podstawie założeń programowo-funkcjonalnych, opracowanych przez Społeczny Komitet Budowy Domu Seniora ZNP i zatwierdzonych przez KOiW 31 grudnia 1983 r. DBO uzyskała decyzję nr 1419/84 z 25 sierpnia 1984 r. przedłużającą do 31 grudnia 1985 r. ważność decyzji nr 106/82 WUiA Urzędu m.st. Warszawy o ustaleniu miejsca i warunków realizacji inwestycji.

Jednocześnie DBO zwróciła się do Biura Studiów i Projektów Handlu Wewnętrzny i Usług o opracowanie dokumentacji. Po uzyskaniu danych niezbędnych do projektowania dokumentów — tj. mapy sytuacyjno-wysokościowej w skali 1:500, opi-

nię i wymagań Sanepidu i Inspektoratu Obrony Cywilnej, technicznych badań podłoża gruntowego, opinii i warunków technicznych zasilania obiektu w czynniki energetyczne — i przekazaniu ich do Biura Projektów, zawarta została umowa nr 61/TP—1/5952/85 z 8 marca 1985 r. o opracowaniu wielobranżowej, dwuwariantowej koncepcji budynku Domu Seniora ZNP z terminem wykonania do 30 maja 1985 r.

W trakcie opracowywania wyżej wymienionego projektu przeprowadzono w Biurze Projektów szereg spotkań, których celem było uściślenie programu i funkcji projektowanego obiektu i ostateczne uzgodnienie wytycznych programowych, umożliwiających zakończenie opracowania. Uzgodnień powyższych dokonywali: przewodniczący SKB DS ZNP ob. W. Dobrowolski oraz pełnomocnik SKB d/s „Działki” mgr inż. arch. H. Jakubowski, przy udziale przedstawicieli inwestora zastępczego — notatki z powyższych spotkań są w posiadaniu DBO.

Zatwierdzony przez bezpośredniego inwestora program i uzgodnienia ze Społecznym Komitetem Budowy DS ZNP były podstawą do opracowania dwuwariantowego projektu koncepcyjnego. Dokumentację tę DBO przekazało: użytkownikowi,

czyli Społecznemu Komitetowi Budowy DS ZNP w celu zaopiniowania pod kątem zgodności z założeniami funkcjonalno-programowymi, inwestorowi bezpośredniemu, jednostce kompetentnej, zatwierdzającej koncepcję pod względem formalnym, jako podstawę do dalszych faz opracowania dokumentacji.

KOiw dokonało jedynie wyboru wariantu, wstrzymując się od kompleksowego zatwierdzenia koncepcji, co nie pozwoliło DBO na zlecenie do Biura Projektów kolejnych faz dokumentacji.

Odpowiedzią przewodniczącego Społecznego Komitetu Budowy Domu Seniora ZNP — ob. W. Dobrowolskiego jest całkowita zmiana założeń programowo-funkcjonalnych (pomimo wcześniejszych uzgodnień) i katerygiczne żądanie zmniejszenia ilości zaprojektowanych lokali mieszkalnych na rzecz powiększenia ich powierzchni użytkowej i nowych pomieszczeń, takich jak: sala koncertowo-teatralna, stolówka dla 30 osób (program przewiduje mieszkanie typu M—1 i M—2 z kuchniami), zespół lekarsko-zabiegowy z rehabilitacją, mini-kaplica, „pro morte”, czytelnia z biblioteką, pracownia krawiecka, pracownia fryzjerska, pracownia modelowo-plastyczna, pomieszczenia samorządu mieszkańców, pokój dla administ-

racji i dyrektora domu, pokój dla portiera oprócz mieszkania dla dozorczy, barek klubowy.

Na kolejnym spotkaniu w siedzibie inwestora bezpośredniego, 24 października br. KOiW zobowiązało przewodniczącego SKB Domu Seniora ZNP do opracowania w terminie 14 dni, nowych założeń programowo-funkcjonalnych i złożenia ich w KOiW do zatwierdzenia. Jednocześnie kuratorium zobowiązało DBO do zlecenia opracowania nowego wariantu koncepcji programowo-przestrzennej, korzystając z wyżej wymienionych założeń programowych.

BSiPHWiU poinformowało inwestora i użytkownika, że w bieżącym roku nie jest w stanie opracować nowych propozycji i przyjąć zlecenie na nowe opracowanie dopiero w 1986 r. oraz określili nowe terminy opracowania.

Równoległe z przygotowaniem dokumentacji projektowej, DBO prowadziła działanie w celu pozyskania działki przy ul. Jaracza 5 (użytkowanej przez OPZZ) — bez pozytywnych rezultatów. Pełna korespondencja dotycząca spraw terenowo-prawnych jest w posiadaniu dyrekcji. Dotychczas poniesione przez DBO koszty związane z przygotowaniem powyższej inwestycji wynoszą 875 715 złotych.

TADEUSZ ARCYKIEWICZ  
z-ca dyrektora  
d/s przygotowania i realizacji inwestycji

List brzmiał jak alarm. Ratujcie mnie — pisała błagalnie Ewa M., nauczycielka szkoły podstawowej w X. Moja rada pedagogiczna podjęła uchwałę o wykluczeniu mnie ze swego grona. Uchwalili votum nieufności. I zażądali przeniesienia do innej szkoły. Błagam o pomoc. Każdy następny dzień to nowa prowokacja. Zostałam samiuteńka. Władze nie interesują się sytuacją w szkole.

A sytuacja, co wynikało z listu, przypominała widowisko zgola niepospolite. Czym tak naraziła się pani Ewa swym kolegom, że postanowili pozbyć się jej ze swego grona w trybie natychmiastowym?

Najpierw — jak twierdzi — podpadła dyrektorowi, który, co prawda w X. jest raptem od lat dwóch, ale już zdążył pokazać się z jak najgorszej strony. Mimo że niemłody — przeciw pięćdziesiątki mu stuknęła — z niczym sobie poradzić nie umie, brak mu jakiegokolwiek zdolności organizacyjnych, za to kobieciarz, że ho, ho.

Tę organizacyjną indolencję dyrektora wykorzystwała jego zastępczyni, której inicjatywy bynajmniej nie brakuje i energia ją rozpięra. Zaczęło się więc w szkole dziać niedobrze: skracanie lekcji do 30 minut, łączenie klas (dzięki czemu ze szkoły wychodziło się szybciej), przesadywanie godzinami w pokoju nauczycielskim i picie kawy. Dyrektor, jak donosi pani Ewa, na wszystko, co zaproponowała zastępczyni, zgadzał się bez najmniejszych zastrzeżeń. Zawiadnęła nim zupełnie, ale tylko... jako partnerka wspólnych rządów. Bo jeśli chodzi o męskie upodobania dyrektora, to swe zainteresowania skierował ku mnie. I to chyba zraniło kobiecą dumę wiceszefowej, bo zaczęła się odnosić do mnie coraz bardziej nieprzychylnie — pisze pani Ewa. Wszelkie moje rozmowy z dyrektorem zawsze schodziły na temat seksu. Początkowo myślałam, że to żarty, ale gdy sytuacja zaczęła być nieprzyjemna, zaprotestowałam. No i zaczęło się.

Teraz pani Ewa miała już dwóch wrogów, bo dyrektor musiał pomścić zranioną męską dumę. Czepiał się więc byle czego, kontrolował nieustannie, czy był powód, czy nie — słyszała uwagi. Wchodził do klasy bez pukania, robił awantury przy dzieciach, nauczycielach, a nawet rodzicach. Wzywał na rozmowy, umoralniał, pouczał.

Do domu wracała cała w nerwach. Pani Ewa jest mężatka, więc mąż, widząc co się dzieje, postanowił wziąć sprawę w swoje ręce. Poszedł do dyrektora na męską rozmowę. Ten — wściekły się jeszcze bardziej i stwierdził, że skoro nie może się z nią porozumieć, będzie musiał zwolnić ją dyscyplinarnie z pracy. Szkopuł tylko w tym, że jak raz jej uczniowie zajmują czołowe lokaty w wojewódzkich olimpiadach. Jednak znaleziono w jej arkuszu spostrzeżeń naganę sprzed wielu lat i kilka innych negatywnych uwag. Pozytyw — także bardzo dobra opinia za rok ubiegły oparta na sprawdzaniu wyników pracy przez wizytatora — nie zostały wzięte pod uwagę.

Inspektor, do którego został skierowany ten pasztecik, nie przejął się nim zbyt wiele i polecił dyrektorowi konflikt załagodzić. Spokój trwał kilka dni.

Potem znów zaczęły się różne przykre niespodzianki, łącznie z nastawianiem rodziców, by przychodzili do dyrektora ze skargami na mnie — pisze M.

Tym razem inspektor polecił pani M. ustosunkować się pisemnie do stawianych jej zarzutów. Opisała więc dokładnie panującą w szkole sytuację, „obsmarowała” przy tym także dyrektora, zarzucając mu m.in. picie alkoholu w obecności dzieci.

Atmosfera robiła się coraz cięższa. Władze, poza zdroworoządkowymi apelami o jej uzdrowienie, właściwie nic konkretnego nie czyniły. Na szczęście nastąpiły wakacje i zwaśnione strony nie musiały się już tak nieustannie o siebie potykać.

Ale przyszedł nowy rok szkolny i nowa — pisze pani Ewa — gehenna, bo dopiero teraz dyrektor został zapoznany z treścią jej odpowiedzi na skargę.

— Żeby zarzutów nikt nie sprawdzał, postanowił mnie się pozbyć. Najpierw „podpuścił” przeciwko mnie wieś. Kto wyniósł ze szkoły wiadomość, że u nas się modlą, nie wiem, może on — znaczy dyrektor — bo jest ateistą. Fakt jest, że władze oświatowe zabroniły się modlić. Dyrektor rozpuścił pogłoskę, że ja to robiłam, bo jestem żoną wojskowego. Teraz przeciwko mnie stanęła jeszcze i wieś. Tego, co się działo, nie da się opisać. Kuratorium schowało głowę w piasek. Ja już nie byłam w stanie tego znieść. Rozchorowałam się. Dyrektor zwołał radę pedagogiczną, oczywiście beze mnie...

## NIEPOKOJE

# TARGOWISKO

HALINA DRACHAL

Dalej już wiemy. Rada postanowiła wyeksmitować koleżankę ze swych szeregów. Pani Ewa czuje się głęboko pokrzywdzona i pisze list do redakcji. Jej sytuacja jest o tyle niesprzyjająca, że i odwołać się nie bardzo ma już do kogo, bowiem dyrektor jest akurat prezesem ZNP. Tak się pechowo złożyło, że najpierw został prezesem, a potem awansował. Dla niej pechowo.

Z listu M. wynikał jeden niezbity fakt — grono zamiast spokojnie nauczać i wychowywać, zajmuje się wojną podjazdową i kłótniami, co może i czyni nudne życie wiejskiego belfra nieco bardziej urozmaiconym. Na domiar złego konflikt między M. a dyrektorem przestał być tylko szkolną sprawą, odkąd włączono w to rodziców i wieś.

Nie zwlekając wsiadłam w pociąg, by po kilkunastogodzinnej podróży znaleźć się w X. Zanim do wsi dojechałam, odwiedziłam prezesa okręgu ZNP i zastępcę kuratora oświaty. U prezesa Związku czekała mnie prawdziwa bomba. Otóż okazało się, że akurat w przeddzień odwiedziła go również M., prosząc o pomoc w zakończeniu konfliktu. Tym razem twierdziła, że już na nic się nie skarży i wszystko daruje, byle tylko rada pedagogiczna zechciała znów ją przyjąć do swego grona. Prezes wsiadł więc w samochód i pojechał do X. z misją dobrej woli, by doprowadzić zwaśnione grono do jakiejś takiej zgody. Droga do zgody różami usłana nie była, ale w końcu się pogodzili — stwierdził prezes. Chciałem uniknąć wyciągania po raz enty wszelkich brudów, skakania sobie do oczu i wzajemnego oczernia. Tym bardziej, że wielu z tych spraw w ogóle nie sposób udowodnić. Szczęśliwie mi się udało.

Darowali sobie wzajemnie wszelkie oskarżenia. Pani M. przyciśnięta do muru przez żonę dyrektora, również nauczycielkę, wycofała zarzut, jakoby dyrektor kiedykolwiek smażył do niej cholewkę, zad-

negu seksu nie było, co dyrektorem uspokoiło i znacznie przychylniej do M. usposobiło. Pani Ewa grono przeprosiła za to, że ich wobec władz obsmarowała. Obiecała też, że mąż w sprawy szkolne ingerować nie będzie. Rada przyjęła ją z powrotem w swe szeregi. Niebezpieczeństwo nowego konfliktu zostało zażegnane, wszyscy są na najlepszej drodze, by normalnie, po ludzku ułożyć sobie pracę — usłyszałam w okręgu.

Optymizm prezesa nie podzielił wicekuratora oświaty, który wielokrotnie już usiłował łagodzić nastroje w tej szkole i nie mu z tego nie wychodziło. Specjalnie powołana komisja złożona z zastępcy inspektora, przedstawiciela oddziału ZNP i doświadczonego dyrektora będzie musiała zbadać sprawę. Jest nadzieja, że ostatecznie.

Skoro się wzajemnie przeprosili i pogodzili, będzie to tylko formalność. Jednak formalność konieczna, ponieważ oni podtrzymali uchwałę o usunięciu M. z ich grona w mojej i jej obecności — stwierdził kurator. Gremialnie ją zaatakowali za złe współzycie z gronem, wywoływanie kon-

Raz jeszcze pojechaliśmy z prezesem okręgu do X., chcąc upewnić się, czy jego misja dobrej woli wytrzymała próbę życia. Czy deklarowana wczoraj zgoda była tylko werbalną deklaracją, czy też pogodzili się na dobre?

Dyrektor, na widok dziennikarza, z trudem powstrzymuje zalewający mu serce strumień goryczy. Nikt go do tej pory nie chciał spokojnie wysłuchać do końca, stwierdza. Tu chodzi o uznanie racji, inaczej się tego nie rozwiąże.

I od początku zaczyna wytaczać ciężkie działa przeciw M. Wątpi bowiem, by jej wczorajsza pokora i przeprosiny były szczere. On współpracować może z każdym, nawet z nią, próbował łagodzić, dawał jej czas na zastanowienie się i poprawę — nie może jednak zapomnieć, że była arogancka... Z trudem udaje się prezesowi przekonać go, że przecież wczoraj wszystko sobie wyjaśnili, darowali, żeby spróbował przełamać się i dał jej jeszcze jedną szansę. Jej i sobie.

Pani Ewa chce już tylko spokoju. Wszystko wycofuje. Do nikogo nic już nie ma. Była tylko mogła tu pracować. Ona ze swej strony zrobi wszystko...

☆

Zobaczymy, czy spokój zapanuje, czy rozum weźmie górę nad rozognionymi namiętnościami. Byłoby dobrze, bo tak naprawdę, to w X. jest na co nadmiar energii obrócić. W tej pięknej wsi, gdzie co krok spotyka się wielkie murowane nowe domy, szkoła pracuje w trzech starych, niejedno pamiętających budynkach. Dysonans między bogactwem wsi a ubóstwem szkoły jest raziący.

Ponad dwieście dzieci i ośmiu nauczycieli pracuje w warunkach, w jakich uczyli się pewnie jeszcze ich pradziadkowie. I nikomu nie przejdzie przez myśl, że można by to zmienić. Nauczyciele, zamiast swarzyć się pomiędzy sobą, mogliby próbować pozyskać rodziców, zaktywizować społeczność wiejską na rzecz budowy nowej szkoły. Dla ich własnych dzieci przecież.

Wizyta w szkole X. i rozmowy, jakie przeprowadziłam, skłaniają do niewesołych refleksji. Nasuwają się pytania: jak to się dzieje, że ludzie światli, uchodzący w środowisku, zwłaszcza wiejskim, za wzór do naśladowania, tak łatwo poddają się emocjom i robią z siebie żalosne widowisko? Zaciętrzewienie w sporze o to, kto lepszy, mądrzejszy czy ładniejszy i pranie brudów — dyktuje zwykle chywy niedozwolone, ośmieszające wszystkich, niezależnie od racji. Targowisko trwa. A na to wszystko pa'ra... uczniowie. Dzieci, które bohaterzy tej komedii (czy tragedii?) mają (niestety to prawda!) wychowywać! Czy po tej walce na otwartym ringu i po wzajemnie dawanych sobie nokautach — można mieć prawo do wychowywania innych? O najważniejszym — o skutkach wychowawczych nie pomyślały również łagodzące spór władze, których obowiązkiem jest chronienie młodzieży przed wpływem antychowawczych poczynań.

I refleksja druga: co to znaczy żyć i pracować „po ludzku”? Czy po wystawionej na publiczny widok awanturze wystarczy się pogodzić, aby znowu żyć po ludzku? Czyżby nikomu nie przyszło do głowy, że szkoła to nie sklep warzywny ze stale zmieniającą się publicznością, w dodatku dorosłą. Tym razem chodzi o dzieci. Im to przede wszystkim, a nie pani X. czy Y, dzieje się krzywda, je należy w tym tygłu ludzkich namiętności brać w obronę. To one dostały od swych wychowawców najprawdziwszą lekcję, jak żyć i postępować nie należy.

Autorytet nauczycieli w tej wsi runął, podeptany przez nich samych. Jak więc zamierzają uczyć, co chcą powiedzieć dzieciom o tym, jak postępować, aby żyć po ludzku? Kto dziś wierzy w ich słowa?

Dawno temu mistrz Stanisław Trembecki pisał: „...Nie chciałbym ja krajowych zwyczajów przewrócić, jak będziemy szczęśliwi, będziemy się kłócić, ale teraz domowe odłóżcie niesnaski, odrzućcie podejrzenie nieprzyjaznych łaski, a dobra powszechnego techną jedynie duchem, jednomyślną przyjaźnią wiążcie się łańcuchem”. Może by tak skorzystać z rady mistrza?

# NA TROPACH „POROZUMIENIA”

W kilku ostatnich latach podpisano tak wiele tego typu dokumentów, że zaczęły się wyjaśnienia: chodzi tym razem o „Porozumienie” zawarte między Zarządem Głównym ZNP a ministrem oświaty i wychowania oraz innymi ministrami nadzorującymi szkoły. Mówi ono o zasadach współdziałania na wszystkich szczeblach oświatowej drabiny. Dokument nosi datę 25 czerwca 1984 roku i — jak wynika z ocen dokonywanych przez zainteresowane strony — jest realizowany z pożytkiem dla oświaty i zatrudnionych w niej pracowników. Z pożytkiem, nie znaczy automatycznie gładko, nie wszędzie wzajemny układ jest w stu procentach honorowany. Gdyby tak było, kto wie, czy w ogóle porozumienie byłoby potrzebne?

Nie pierwszy raz zasady współdziałania administracji ze Związkiem ujmowane są w formę porozumienia, co ma swoje dobre strony. Przez wiele lat potykano się przy wdrażaniu o różne przeszkody, więc nauka nie poszła w las. W półtorarocznym okresie funkcjonowania „Porozumienia” nie zanotowano już tych błędów, które zdarzyły się kiedyś. Dziś panuje jakby lepsze zrozumienie dla idei partnerstwa i współpracy.

Bo też obie strony, szczególnie zaś ZNP, systematycznie kontrolują wykonawstwo i w marszu wyciągają wnioski służące usuwaniu różnorodnych przeszkód. Analizy tego typu dokonywane są w oddziałach, okręgach i na szczeblu ZG ZNP. W ubiegłym roku, w Gdańsku, uczyniono pierwszą, ogólnopolską ocenę, z udziałem kuratorów i prezesów okręgów, w czerwcu problem współpracy z resortem podjęto na Krajowej Konferencji Delegatów ZNP. Podobnie uczyniły poszczególne okręgi. Na początku grudnia oceny funkcjonowania „Porozumienia” dokonano na szczeblu centralnym — tym razem, na posiedzeniu Prezydium ZG ZNP. Obie strony — resort oświaty i Związek — przygotowały własne materiały, sumujące półtoraroczną działalność.

## CZYM NIŻEJ, TYM...

Rzeczowa, kontrowersyjna w wielu punktach dyskusja wykazała, że obie strony są zgodne w ocenie większości wdrażanych ustaleń wspólnego dokumentu. Odnotowano krok naprzód w różnych zakresach działalności. Najogólniej można powiedzieć, że coraz powszechniejsza jest świadomość potrzeby partnerskiego współdziałania we wszystkich bez wyjątku sprawach. Niestety, nie zawsze i wszędzie jest dobrze.

Pierwszy wniosek, który nasuwa się po dokonanych w okręgach i na szczeblu centralnym analizach brzmi: dość dobrze układa się współpraca Związku z administracją oświatową, „na górę”, całkiem niezłe (choć nie wszędzie) w okręgach, wciąż jeszcze słabo na szczeblu gminy, dzielnicy, miasta. Czyli — czym niżej, tym więcej nieporozumień, zadrążeń, tym atmosfera cięższa. Ten sam wniosek padł na spotkaniu w Gdańsku w kwietniu br. Zapewne nie po raz ostatni. I nie tylko dlatego, że w grę wchodzi duża ilość i różnorodność spraw wymagających załatwienia. Nie bez znaczenia jest też czynnik ludzki: ilu rozstrzygających, tyle różnych interpretacji, różnych postaw. To właśnie jest przyczyną wielu spięć.

Co zrobić, aby tych spięć było mniej? Na posiedzeniu Prezydium mówiono, że nie należy żałować grosza i czasu na zapoznanie z przepisami, głównie kadry kierowniczej w oświacie, a także działaczy związkowych. Nieznajomość wielu przepisów jest powodem częstych nieporozumień i fatalnej współpracy między władzą a Związkiem. Również znajomość „Porozumienia” nie jest w wielu środowiskach pełna; toteż zdarzają się, wcale nierzadko, sytuacje niehonorowania wspólnych ustaleń lub formalnego tylko ich pojmowania.

Mówiono w dyskusji: organizacje związkowe nie są traktowane jak partner. Bywa, że inspektorzy czy dyrektorzy szkół zapraszają do współpracy, ale tylko wówczas, gdy im to „na rękę”. Na przykład — Związek uczestniczy w podziale funduszu socjalnego, poza nielicznymi wyjątkami głos organizacji związkowej jest tu honorowany. Ale już gdy zapadają decyzje kadrowe lub gdy typuje się do nagród, bywa zwykle tak, że o decyzji się informuje i to często nie zarząd, lecz prezes. Ot tak, przy okazji, na korytarzu, w biegu. O decyzjach kadrowych oddziały ZNP dowiadują się często już po fakcie, i nawet wówczas, gdy decyzje uważają za słuszną, mogą protestować, bo lekceważy się ich opinię i sugestie.

Podobnie rzecz się ma z typowaniem do nagród, odznaczeń, przy decyzjach personalnych. Podejmowane są albo bez udziału ZNP, albo tylko się informuje prezesa, że takie decyzje zapadły.

Istnieje też sporo nieporozumień co do przedstawicielstwa ZNP w rozpoznawaniu konfliktów. Często bywa tak, że udział przedstawiciela ZNP w komisji badającej określoną sprawę uważa się za zgodę na takie jej rozstrzygnięcie, jakie wybiera inspektor czy dyrektor. Tymczasem co innego badanie i wnioski komisji, a co innego decyzja, która nie powinna zapadać bez konsultacji z organizacją związkową. Tym bardziej, że są to zwykle trudne sprawy ludzkie, wymagające wyważonych, przemyślanych do końca decyzji. Kto lepiej, niż społeczni działacze, jakimi są związkowcy, potrafi spojrzeć na złożony problem i podpowiedzieć sensowne rozwiązanie? Szefowie oświaty różnych szczebli podejmując trudne decyzje personalne mogliby wiele zyskać, gdyby zechcieli uwzględnić społeczny punkt widzenia. Dlaczego czynią uniki i „omijają” swój Związek, trudno zgadnąć. Być może jest to lęk przed utratą autorytetu, jeśli przyszyłoby zmienić decyzję? Ale przecież korzystniej jest zmienić ją przed ogłoszeniem, niż później własne postanowienia odwoływać.

Są i inne, bardziej prozaiczne, przyczyny podejmowania decyzji nie do końca wyważonych. To pośpiech, spowodowany brakiem czasu. Mają go niewiele inspektorzy szkolni, w większości jeszcze niezahartowani w nowej roli; im potrzebna jest dobra znajomość przepisów. Tylko kiedy tę wiedzę mają osiąść skoro inspektor nie wie, w co najpierw ręce włożyć. To także powoduje, że wiele spraw, również trudnych, załatwia się w biegu. Bo terminy naglą, a czas ucieka.

Mówi się często, że również działacze związkowi w oddziałach i ogniskach nie wykazują zbyt dużej odwagi, przeźności, dociekliwości. To także przyczyny obniżania autorytetu Związku. Jest w tym zapewne wiele racji. Ale nie zapominajmy o ogromnej zależności prezesa ogniska od dyrektora. Despotyczny szef stwarza taką atmosferę współpracy, że prawdę mówiąc każdy sprzeciwił to niemal bohaterki czyn. Bo za każde „nie zgadzam się” prezes — nauczyciel może być ukarany i to w zgodzie z przepisami. Wystarczy, że pozbawi się go godzin ponadwymiarowych, aby boleśnie odczuwał swoje społecznikowskie zaangażowanie. Zdaniem kol. Ludwika Wiczkora z Olsztyna — słaby Związek jest tam, gdzie kierowanie oświatą nie ma nic wspólnego z zasadami demokracji. I o ten właśnie demokratyczny styl działania w szkole, w którym liczy się głos Związku, organizacji partyjnej i całej rady pedagogicznej — trzeba nam wspólnie walczyć. A nie jest to tylko sprawa Związku.

## KONSULTACJE

Pojęcie to używane bywa niemal powszechnie, ale podkłada się pod nie różną treść. Część pracowników administracji różnych szczebli, nie wyliczając centralnego, uważa, że wystarczy ten czy ów dokument przesłać organizacji związkowej na dwa dni przed decyzją, aby pozostać w zgodzie z zasadą konsultacji. Część przesyła dokumenty wcześniej, przyjmuje, owszem, zgłoszone uwagi, ale żadnej nie respektuje, ponieważ uważa, że nie musi.

Mówiono o tym obszernie w dyskusji na posiedzeniu Prezydium. Dużo hasła spowodowało np. zarządzenie ministra o oszczędnym gospodarowaniu w oświacie. Idea, owszem, słuszną i w oświacie bywamy zbyt rozrzućni. Czy jednak nie należało tej kwestii rozwiązać przed 1 września? Wyjście z tym pomysłem w trakcie roku szkolnego spowodowało sporo zamieszania, które nie sprzyja dobrej pracy szkół. W woj. częstochowskim oszczędność zamiast przynosić korzyści „służby” obniżaniu jakości pracy szkół. Likwiduje się zajęcia pozalekcyjne, łączy klasy w zbyt liczne, co obniża poziom nauczania. Gorzej: ograniczane są i tak już skromne zajęcia wychowawcze — także tam, gdzie istnieją po temu warunki lokalowe. Wszystko w imię oszczędzania. Pytanie tylko — czy są to przedsięwzięcia racjonalne? I czy tak oszczędzanie w oświacie ma wyglądać? Zdaniem członków Prezydium ZG — w tej sprawie od początku opinia wszystkich była jednoznaczna — w oświacie trzeba postępować oszczędnie, byle nie oszczędzać na oświacie.



Szklarska Poręba „Swiętów” — dom wypoczynkowy ZNP w zimowej szacie.

Fot. Cz. Górski

Padło przy tej okazji istotne pytanie przedstawiciela resortu, czy zawsze żądania i życzenia organizacji związkowej muszą być spełniane? Realizacji „Porozumienia” nie można oceniać wyłącznie przez pryzmat spełnienia przez władze wszystkich życzeń i żądań Związku, nie ma on przecież wyłączności na najlepsze rozwiązania, a bywa, że też się myli. Związek z natury rzeczy musi bronić przede wszystkim racji pracowniczych, a nie zawsze zgodne są one z racjami ogólnospołecznymi, z racjami uczniów. Toteż tutaj konieczna jest rozważa w formułowaniu ocen. Dla przykładu — u podstaw zarządzenia o oszczędzaniu legła troska o racjonalne gospodarowanie w oświacie, a z tym bywa różnie. I tu padł przykład szkoły o niewielkiej liczbie uczniów, w której utworzono aż 50 zespołów wyrównawczych.

Członkowie Prezydium podzielają w pełni pogląd, iż Związek nie ma gotowych i zawsze najlepszych recept na wszystko. Ale też nie o spełnienie każdego życzenia czy żądania spory się toczą. Protest organizacji związkowych wywołuje sposób rozstrzygnięcia wielu spraw. Przykład zarządzenia o oszczędzaniu jest typowy i najlepiej świadczy o nieprzebrnięciu zasad partnerstwa, zawartych w „Porozumieniu”, nie mówiąc o aktach prawnych wyższej rangi. Zarządzenie wydano bez konsultacji ze Związkiem. Przesłanie gotowej decyzji „do wiadomości”, a w dodatku niemal w przeddzień jej ogłoszenia, wyraźnie wskazuje, jaka jest przyczyna niezadowolonych związkowców. Taki styl działania zmusza do protestu.

## ZYSKI CZY STRATY?

Gorąca dyskusja rozgorzała wokół społecznej inspekcji pracy — nowej instytucji, powołanej ustawą z 1983 roku. Jest to zrozumiałe, skoro w oświacie efektów działania tej inspekcji nie widać. Samej inspekcji także, co zapewne ma bezpośredni związek z cofnięciem dodatków dla inspektorów, którzy w ubiegłym roku szkolnym działali na szczeblu gmin, dzielnic, miast. Co będzie dalej ze społeczną służbą inspekcyjną?

Z dyskusji na posiedzeniu Prezydium odniosłam wrażenie, że o społecznej inspekcji pracy, jej model i warunki działania zabiega Związek, zaś resort broni się przed tym, jak może. To znaczy, broni się przed tym, co zgodne z ustawą, a co proponuje ZNP. Mianowicie — zakładowy inspektor pracy powinien być powołany na każdym szczeblu zarządzania oświatą — w gminie, dzielnicy, mieście. Zakładem pracy jest bowiem inspektorat oświaty, radą zakładową jest oddział ZNP. Przy rozproszeniu szkolnictwa i dużej odpowiedzialności pracownika inspektora wymagałoby angażowania czasu wolnego. Stąd propozycja, aby otrzymał on albo zniżkę godzin (co jest niekorzystne dla szkół i dzieci), albo ryczałt częściowo rekompensujący ten duży wysiłek.

Resort zaś pragnie widzieć społecznych inspektorów w poszczególnych placówkach, tłumacząc taki wybór względami oszczędnościowymi. A to, twierdzą związkowcy, nie jest zgodne z ustawą o społecznej inspekcji pracy.

Spór trwa od kwietnia, stan służb jest taki, jaki jest, to znaczy mizerny. Zmiana stanu obecnego, czyli przywrócenia stanowisk inspektorów na szczeblu oddziału ZNP wymagałaby pieniędzy. A resort twierdzi, że pieniędzy na ten cel nie ma.

Przypomniano więc na posiedzeniu Prezydium, że społecznej inspekcji pracy nie należy utożsamiać tylko z wydatkami. Sprawne działanie inspekcji może przynieść znaczne korzyści i oszczędności powiększyć. Oto w 1984 roku straty w oświacie z tytułu niegospodarności, nadużyć, pożarów, klęsk np. opiewały na sumę ponad 140 mln złotych. Największą pozycję stanowiły straty z tytułu pożarów oraz nadużyć i zagarnięcia mienia. Gdyby ten rodzaj wydatków „zgrać” z dobrze zorganizowaną działalnością kontrolną społecznych inspektorów pracy (choć nie tylko ich) — może się okazać, że na inspekcji zaoszczędzimy. Na problem wszelkiej kontroli trzeba bowiem patrzeć nie przez pryzmat wydatków (w tym przypadku nader skromnych), lecz zysków, jakie ta działalność przyniesie.

Jednak nie te różnice poglądów są główną przyczyną niezadowolonych Związku. Rzecz w tym, że w kontaktach nie zawsze postępuje się fair. A tak nazwać trzeba decyzje resortu z maja br. o społecznej inspekcji pracy. Wspólnie uzgodniono spotkanie (na 19 kwietnia), które wiele kwestii spornych miało rozstrzygnąć. Tymczasem 8 maja, bez porozumienia ze Związkiem, kuratorzy otrzymali z ministerstwa dyspozycje o zmianach. Związek został więc zmuszony do oprotestowania tej decyzji i przesłał w tej sprawie pismo do resortu.

## WSPÓLNA TROSKA

W „Porozumieniu” jest również mowa o odpowiedzialności resortu i Związku za losy szkoły i oświaty polskiej, o wspólnej trosce o poziom pracy szkół, nauczycieli, o wysokie morale zawodu. Różne na ten temat padają opinie. Bywa, że oskarża się

# NA TROPACH „POROZU- MIENIA”

CD ZE STR. 5

Związek o małe zaangażowanie w kształtowaniu socjalistycznego oblicza szkoły, efektywność ideowo-wychowawczą pracy szkół, aktywne postawy nauczycieli. Może więc warto przytoczyć w tym miejscu fragment wystąpienia na posiedzeniu Prezydium ZG zastępcy kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, tow. J. Filipiaka. Mówił on interesująco o tym, jak kształtować się mają dziś, w latach odnowy, stosunki władzy, ze społeczeństwem. Dlaczego tak ważne jest partnerstwo między administracją oświatową a Związkiem, który zawsze, także w trudnych dla kraju momentach, opowiadał się za socjalistycznym kierunkiem zmian i rozwoju. „Cenię sobie wysoko opinię Związku — powiedział tow. Filipiak — o zasadzie kolegalności, opiniowania różnych dokumentów. Kondycja Związku nie może być jednak dobra, jeśli działacze są zapraszani do współpracy doraźnie”. Ministerstwo bez dobrej współpracy z ZNP nie będzie mogło samo wiele zdziałać, z tej społecznej oferty współdziałania nikt nie powinien zrezygnować — powiedział tow. Filipiak. Tworzenie właściwej atmosfery wychowawczej w szkołach to zadanie dla wszystkich partnerów — władz, organizacji partyjnych, związkowych.

Ofertę dobrze rozumianej współpracy złożyła w swym wystąpieniu minister Joanna Michałowska-Gumowska. Nie był to gest, lecz zapowiedź stylu działania nowego szefa resortu. Minister Joanna Michałowska-Gumowska podzieliła pogląd wyrażany powszechnie, iż współpracę trzeba doskonalić i usuwać kolejne poprzeczki, a także wypracować właściwy model konsultacji, aby nie budziło to zażaleń, nikomu przecież niepotrzebnych.

Wypowiedziała również swoje credo o kierowaniu resortem. Najogólniej mówiąc — będzie się czynić wszystko, aby porządkować sprawy, które zostały już podjęte. A od czego to porządkowanie zacząć? Pierwsze to zaopatrzenie w podręczniki, sprawa bulwersująca dotąd opinię społeczną. Drugi obszar problemów — to wkroczenie z reformą programową do szkół ponadpodstawowych. Dalsze — to doskonalenie pracy dydaktyczno-wychowawczej szkół, co bezpośrednio łączy się z kształceniem i doskonaleniem nauczycieli, problemem dotychczas nie rozwiązany do końca. Trzeba też zająć się budżetem; chodzi o tzw. dziurę w budżecie, czyli notowane co roku braki na finansowanie oświaty. W naszych działaniach — powiedziała minister Joanna Michałowska-Gumowska — nie może zabraknąć udziału Związku na każdym szczeblu zarządzania.

☆

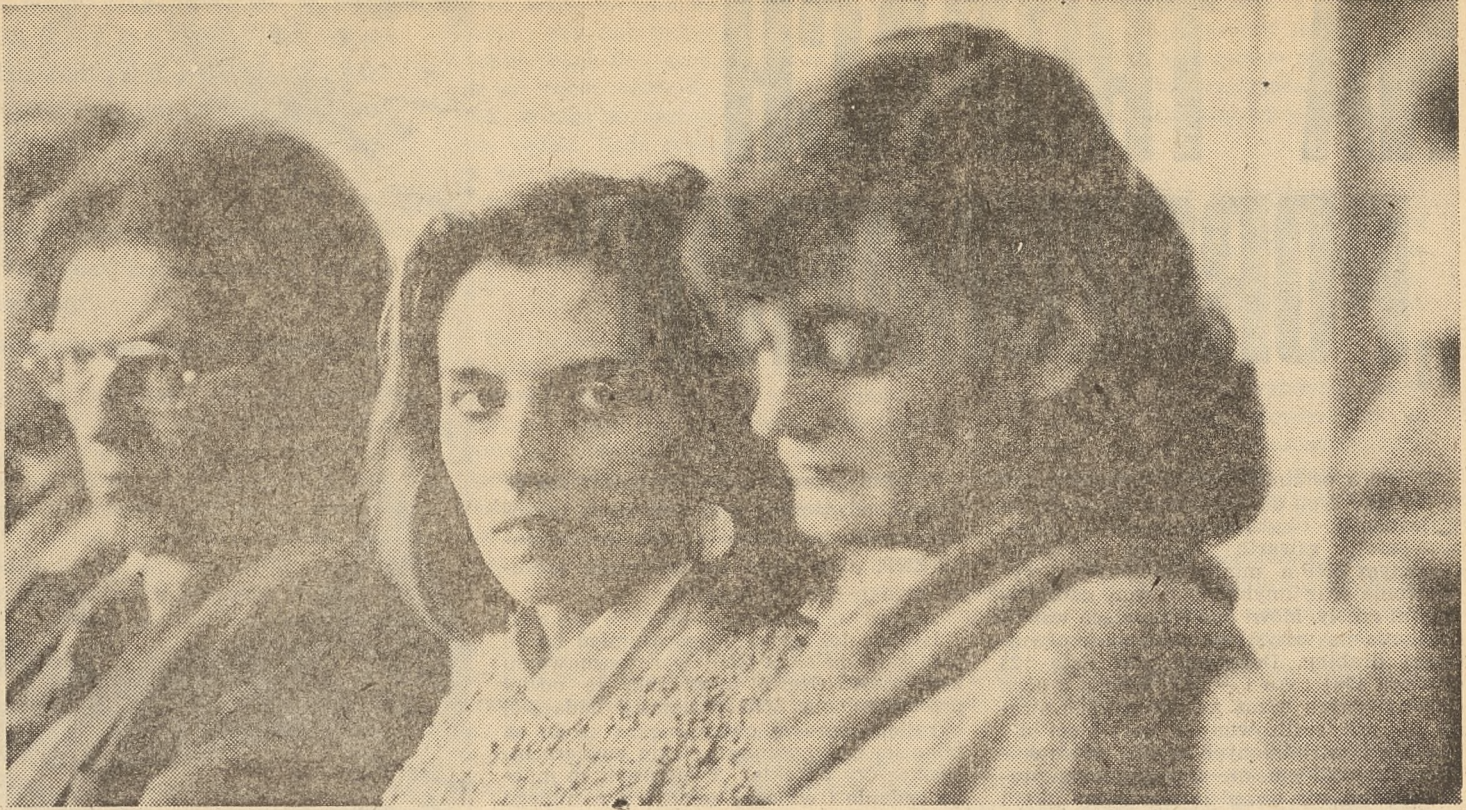
A jest w oświacie spraw do pilnego załatwienia bez liku, o czym wspominał w podsumowaniu dyskusji prezes — Kazimierz Piłat. Ot, choćby kluby nauczycielskie, kiedyś pulsujące życiem, dziś niemal opustoszałe. Kiedy zabrakło Związku, kluby zaczęły się wykruszać, ich działalność osłabła. A mogłyby pełnić funkcję ośrodków kultury środowiskowej, stwarzać szanse dla różnorodnej twórczości, także pedagogicznej. W klubach mogłyby znaleźć ujście dla swoich zainteresowań młodzi nauczyciele, klub mógłby stać się miejscem integrowania środowiska oświatowego. Aby tak było, resort nie może patrzeć na kluby, jak na „zjadacza” pieniędzy, bo pieniądze ulokowane w ludziach to jest najlepsza inwestycja.

Trzeba też więcej konkretnego zrobić dla nauczycieli-nowatorów, którzy w swoim miejscu pracy nie są otaczani należyta opieką, nie stwarza im się warunków, by promieniowali w środowisku i tworzyli „zaczyn” dla działań innowacyjnych. Aby jednak w nawałe spraw trudnych i pilnych nie gubić tego, co cenne, potrzebne jest zgodne współdziałanie władz i Związku na co dzień, chodzenie tymi samymi drogami.

Wszyscy tak myślą, więc dlaczego tyle czarnych plam na mapie porozumienia?

MARIA POPOWICZ

6 GŁOS NAUCZYCIELSKI



Fot. M. Suchecki

## RECEPTĘ PISZE ŻYCIE

CD ZE STR. 1

— Klub wałbrzyski wziął się ostro do roboty — prezentuje swoje środowisko Bogusia Kopacka. — Część koleżanek już nie będzie musiała biegać w wypiekami na buziach w poszukiwaniu jakiegoś ciuszka. Potrafią go uszyć same. A to tym sposobem, że przeszły kurs kroju i szycia. Inne chcą się uczyć dziewiarstwa i hafciarstwa. I uczyć się będą. Z pomocą przyszły Kowary. Są też amatorzy, i oczywiście amatorki, wrażeń na końskim siodle. Tu przez klub można sporo załatwić, zorganizować.

Dach nad głową to monstrualny problem niemal wszystkich młodych. Wymieniało go kilkoro z różnych części kraju. A Bogusia powiada, że ścieżki do jednorodzinnych domków nauczycielskich zostały przez jej klub wydeptane na serio. Gospodarze miasta udzieliли błogosławieństwa planom. To nie jest blaha sprawa.

Bo na przykład w Łomży też zachciało się młodym postukać, popukać do drzwi prezesa spółdzielni, żeby przyspieszyć przydział lokalu dla dojeżdżającej już 9 lat nauczycielki. Przynieśli rekomendację Związku. Ale pan prezes ni mniej, ni więcej, tylko kazał petentce pięknie sobie tym „świsłkiem” podetrzeć...

Młodzi w Wałbrzychu znaleźli również sposób na przysporzenie klubowi nieco grosza na różne praktyczne cele. Utalentowani nauczyciele plastycy wykonują dekoracje sal na wielkie uroczystości czy zabawy. I takim sposobem mają rozwiazane ręce, gdy trzeba np zapłacić kosmetyczce za pokaz fachowo robionego makijażu.

Od przybytku głowa nie boli. Klub szuka kontaktów również z młodzieżą studencką. Wszędzie można znaleźć kogoś ciekawego do współpracy. A życie klubowe mogą rozkręcać ludzie z pomysłami. Kto wie, czy owo „razem” nie zaowocuje odkrywaniem powołań do pracy w oświacie?

Jednak najważniejsze... Co jest najważniejsze? — zastanawia się Bogusia, zastanawiają się inni uczestnicy spotkania. Wzajemna pomoc w pisaniu konspektów, zakupie nowych książek czy załatwianiu życiowej sprawy? A może towarzyskie spotkanie przy muzyce lub rozstrząsanie wielkich i mniejszych problemów: naukowych, dydaktycznych, wychowawczych? Tych spraw na starcie jest wiele. Wymieniają je po kolei, kiedy wreszcie zostali dopuszczeni do głosu.

Piotrek Stangierski, prezes klubu w Sanoku cieszy się, że zakupił aparaty nagłaśniające. Koleżdy nie muszą już szukać rozrywki (to też jest młodym do życia potrzebne) w lokalach, gdzie łatwo dostać po głowie butelkę. Wieczorkom towarzyskim we własnym gronie można nadać ciekawą formę, zaprezentować różne talenty. A że ich nie brakuje, udowodnili uczestnicy Konkursu Żywego Słowa, który podczas warszawskiego spotkania dali uroczy koncert.

Rozrywka to jedno. Piotrek pochodzi z rodziny nauczycielskiej. W kręgu spraw szkolnych wyrastał od dziecka. Zna środowisko i jego potrzeby. Taką potrzebą jest bycie razem, nie tylko we dwoje. Jeden drugiemu coś podpowie, doradzi, pomoże. Mniej przedsiębiorczy nie czują się bezradni, zagubieni. To rozładowuje stresy i pozwala widzieć sprawy i ludzi w żywych kolorach.

Razem — znaczy dla młodych z klubów w Sanoku, Komańcy, Ustrzykach i Lesku także korzystanie z bogatego doświadczenia seniorów w pracy związkowej i wychowawczej. Zainicjowali więc spotkanie z prezesami zarządów ognisk i z uczestnikami tajnego nauczania w okresie okupacji. Bo chociaż czasy się zmieniły, to jednak postawy starszych kolegów mają w sobie coś, co daje im poczucie więzi z minionym, a jednak sercu bliskim. Czy będą na tyle silni, aby odbudować rodzinno-związkowy etos?

Ważne jednak, że próbują wyjść z zakłętą kręgu niemożności, że szukają sposobów na integrację, na aktywne wrastanie w żywą materię oświatowego środowiska. Ze w wypowiedzianych na spotkaniu słowach „mieć” nie zdominowało „być” — dobrym nauczycielem, dobrym wychowawcą.

Pragną być pokoleniem szans, nie straconych złudzeń. Więc pytają: kiedy pozbędziemy się zakłóceń kadrowych, kiedy uczeń i nauczyciel otrzymają wszystkie podręczniki i inne potrzebne do pracy książki? Prezes Centralnego Klubu Młodych, Leszek Światalski, adresuje pytania do przedstawiciela MOiW.

Danka Przywara — z województwa katowickiego uzupełnia rejestr spraw czekających na rozwiązanie. Pyta, dlaczego podstawowa pensja nauczycielska nie zapewni utrzymania? Młody, niedoświadczony nauczyciel ledwie zipie w pogoni za nadgodzinami. Niewyspany, znerwicowany nie ma sił i czasu na solidne przygotowanie się do lekcji, na zajęcie się indywidualnymi przypadkami kłopotów wychowawczych.

Mariusz Rzącki z Rawy Mazowieckiej chciałby poświęcić więcej czasu na lekcji na rozwiązywanie zadań. Niestety, dzieci nie mają zbiorów. Musi więc dyktować. A to pochłania sporą część lekcji, do 15 minut.

Młodziutka Jola Sobczak (pierwszy rok pracy) oburza się na niechlujstwo w zapisach symboli matematycznych. Są różne w podręcznikach do klas IV i V. Dzieci pytają: dlaczego? I co im odpowiedzieć? Pewnie, że musi sobie radzić. O zbory zadań z 1959 r. zwróciła się do uczniów i rodziców. Wyszperali, przynieśli. Ale nie wszyscy mają. Pozostaje więc dyktowanie.

Przedmiotem ostrej krytyki są również programy. — W mojej szkole pracuje sześć polonistek, często dyskutujemy o nadmiernym rozbudowaniu materiału literackiego, nie starcza nam czasu na ćwiczenie ortografii — mówi Ewa Woźniak z okręgu lubelskiego.

— Nie chcę być złym prorokiem, ale za trzy, cztery lata takiego pośpiechu, jaki obecnie króluje w naszej pracy, możemy stanąć przed poważnym problemem językowej niewydolności uczniów szkół podstawowych.

A sprawy wychowawcze? Widzą je również ostro jak niedostatki dydaktyczne. Przy pomocy starszych kolegów (z jednym wyjątkiem wszyscy chwalą sobie życzliwość zespołów, w których startują bądź startowali) podejmuje się rozwiązywanie nawet trudnych problemów. Marysia Czarna, która reprezentuje województwo warszawskie, a na co dzień jest nauczycielką w Zespole Szkół Ekonomicznych w Wołominie, nie czuje się na siłach, aby kompetentnie realizować tematy o wychowaniu w rodzinie, zaprasza więc na zajęcia psychologa.

Jarek Czarnowski z Toruńskiego, nauczyciel w szkole wiejskiej, wypełnia czas wolny wychowanków modelarstwem. Z kolegą są zapalonymi żeglarzami. Swoją pasją zachęca uczniów do pójścia w ich ślady. Zespół jest w całości młody. Średnia wieku 26 lat. Ma więc kto rozkręcać pracę organizacji ZHP. Działają dwie drużyny. I chociaż brakuje sali gimnastycznej, chociaż budynek za ciasny, szkoła żyje niepapierową aktywnością. Młodzież wspólnie z nauczycielami wybudowała w czynie społecznym niezły hangar, który wykorzystują do pracy pozalekcyjnej.

— Ale dlaczego muszą za innych tłumaczyć się przed rodzicami, że uczniowie klasy VII nie otrzymali podręcznika do języka polskiego? — pyta zatroskany.

Basia Koziół z Siedlec upomina się o większą rangę nauczania początkowego, które, wiadomo, stanowi podstawę. Nie doceniają go koledzy uczący w starszych klasach ani rodzice. Czują się do zawodu przygotowana po studiach w Lublinie, ale chętnie korzysta z rad opiekunki w zespole. Jej zdaniem, wszystkie kłopoty wychowawcze biorą się z zaniedbywania spraw dziecka w najmłodszych klasach. Rzadko ktoś zwróci uwagę, że trzeba się np. ukłonić pani uczącej w innych oddziałach. To tylko drobny przykład. Na ogół każdy nauczyciel żyje własnym przedmiotem. A przecież wszyscy uczniowie w szkole są nasi.

Dlaczego okres czekania na ocenę młodego nauczyciela przedłuża się nawet do lat pięciu? — pyta Beata Nowacka z Zielonej Góry. Dlaczego nauczyciel w nie otrzymuje dresu i trampek, a kupić je jest bardzo trudno?

Alę Hryniewiecką z Wrocławia i Ryśka Szlachtę z Rzeszowa najbardziej martwi ogólny stan zdrowia dzieci i ich wielkie znerwicowanie. Rodzina czuje się zwolniona od obowiązków wychowawczych, zbyt często nie ma dla dzieci czasu. Szkoła też sobie nie radzi z wieloma sprawami. Nadmierne zagęszczenie w klasach i szkolach utrudnia zadanie. Miary dopełnia niedostatek opieki lekarskiej.

Do szkoły Ryśka przyjeżdża raz w miesiącu higienistka. Na podstawie dotychczasowych badań i kart zdrowia orzeczonego że aż 50 uczniów na 150 zbadanych — kwalifikuje się do grup dyspanseryjnych. I jak tu mówić o normalnej realizacji programu?

☆

Z przytoczonych wypowiedzi można by wysunąć i taki wniosek, że młodzi to same zrędy. Widzą tylko dziury w całym i nie odnoszą ich do siebie.

— Chcemy dobrze pracować, ale mamy prawo wymagać tego samego od ludzi odpowiedzialnych za tworzenie warunków do naszej wydajnej pracy — w słowach Leszka Światalskiego i jego rówieśników kolegów trudno byłoby się doszukać złych intencji. Są tylko szczere i bezpośrednio. Świadczą o nieobojętym stosunku ich autorów do spraw, którymi żyje cała polska oświata.

Czy to zaangażowanie młodych we wzajemnym udzielaniu sobie pomocy, w szukaniu odpowiedzi na trudne pytania nie zamieni się w „mieć jak najwięcej” — zależy nie tylko od nich. Zależy od nas wszystkich i patronującego podtrzymywaniu dobrych tradycji nauczycielskich — nauczycielskiego Związku.

ZENOBIA MILLER

## UŚMIECH ZA UŚMIECH

W zawodzie nauczycielskim pracuję ponad 30 lat. Najpierw uczyłam w szkole podstawowej w środowisku wiejskim. Od wielu lat mieszkam w małym miasteczku dolnośląskim i uczę w liceum ogólnokształcącym.

Dlaczego wybrałam ten zawód? Rodzice marzyli, bym była nauczycielką, znali prestiż nauczyciela przedwojennego, znali jego uposażenie, myśleli, że nowa rzeczywistość polska stworzy te same warunki. Zostałam więc nauczycielką.

Nie było jednak momentu w moim życiu, mimo różnych trudności, bym żałowała swojego wyboru. Obecnie z obawą myślę o chwili przejścia na emeryturę, gdy wokół mnie powstaną pustka, gdy zamiast wypełnionych sal i gwarynych korytarzy znajdę się na działce (też przyjemność), ale bez tych uśmiechniętych twarzy i oczu przyjaznych, pełnych ufności.

Jak na lekcjach z normalnym odpytywaniem, stawianiem ocen dobrych i złych staram się pozyskać zaufanie i sympatię? Przede wszystkim obowiązkowością, sumiennością, samodyscyplinowaniem. Zaw sze wymagałam od siebie dyscyplinowania, a to udziela się uczniom. Punktualne rozpoczynanie każdej lekcji, dzielenie jej na części, ciągły dialog z uczniami — to normalne sprawy. Co zaplanowane, na ogół jest wykonane.

Nie zaprzeczę, że czasem zdarza mi się lekcja przegadana na temat oglądanego filmu, teatru, jakiegoś wydarzenia politycznego, społecznego, na temat przeczytanych artykułów, odbytych wycieczek, na tematy nie związane z lekturą. To nie jest lekcja stracona, to cegiełka do osobowego rozwoju ucznia. Materiał programowy zawsze można nadrobić.

Uczniowie ciekawi są zdania nauczyciela, nawet gdy mają inne zdanie. Wiedzą, że dużo czytam, mam ulubione czasopisma tygodniowe: „Polityka”, „Życie Literackie”, „Kultura”, „Przekrój”, chodzę do kina, wybieram filmy ambitne. Stąd te

przerywniki dyskusyjne, gdy zachodzi potrzeba.

Następna sprawa jest konsekwencja w dotrzymywaniu terminów. Moja młodzież wie, że nigdy nie zdarzy się, bym ponad tydzień sprawdzała prace klasowe. Oni przecież czekają na tę ocenę. Nie zdarzyło mi się nigdy w mojej pracy, bym rzuciła do kosza sprawdziany i z sufitu wystawiała oceny do dziennika. Uczeń musi wiedzieć, że co otrzymał taką a nie inną ocenę, co było złe, co było dobrze. Sprawdziany muszą być omówione, należy z nich wyciągnąć wnioski.

Kontakt z klasą utrzymuję poprzez swobodną dyskusję na lekcji, gdy dotyczy ona lektury. Na narzucam swojego punktu widzenia. Pozwalam uczniom wypowiedzieć się swobodnie, co sądzą o postawach bohaterów, jak oni postąpiliby, gdyby znaleźli się w ich sytuacjach. Przy tym nigdy nie neguję poglądu ucznia, nawet gdy jego rozumowanie wydaje mi się błędne. Mówię: masz ciekawe spojrzenie na sprawę, takie jest twoje zdanie, ale moje zdanie — tu uzasadniam — jest inne. Nigdy nie strofuję ucznia za wyrażony pogląd, bo to odbiera mu odwagę mówienia i zaczyna milczeć. A odwaga mówienia, wypowiedzenia swoich myśli to sposób na wyrażanie sprawności w posługiwaniu się językiem ojczystym. W tym celu wprowadziłam w swojej pracy ocenę za aktywność.

Oprócz ocen wystawianych w dzienniku prowadzę dodatkowy zeszyt, w którym zapisuję uwagi o uczniu: czy przeczytał lekturę, czy napisał wypracowanie, czy bierze udział w lekcji itd. Należy, aby później sprawdzić, nie od ręki wystawiać dwójki, bo przecież zdarzają się różne sytuacje.

Zależy mi na rozruszaniu nieśmiały. Raz się udaje, raz nie. Ale jeśli nawet nie przełamie oporów, to chociaż do przedmiotu nie zniechęcę.

Największy jednak autorytet zyskuje sobie nauczyciel poprzez pracę pozalekcyjną z młodzieżą i to pracę różnego rodzaju.

Na początku roku szkolnego ustalamy plan wycieczek: rowerowych, pieszych w góry, autokarowych, popołudniowych do teatru. Do organizowania wycieczek włączam rodziców moich wychowanków: i jako opiekunów w czasie trwania wycieczki, i jako organizatorów podczas jej przygotowywania.

Edukację teatralno-operowo-operektową rozpoczynam od przedstawień klasycznych, jak „Halka”, „Straszny dwór”, „Krakowiaczy i Górale”, komedie A. Fredry, a kończę na trudnych sztukach teatralnych. Ostatnio byliśmy na „Pułapce” T. Różewicza.

Tak realizowana edukacja daje duże wyrobienie teatralne. Uczniowie posługują się językiem fachowym, czym imponują kolegom z innych klas. Na to przeznaczam jednak dużo własnego czasu, nie liczę godzin i dni spędzonych poza lekcjami z młodzieżą.

A wycieczki rowerowe? To prawdziwa szkoła współpracy! Starają się mi pomóc, bacząc na mój wiek. Nie pozwalają na nadmierne obciążenie roweru, aby nie było wywrotki. Starają się być opiekuńczy.

Najwspanialsze są jednak wycieczki wielodniowe z własnym gospodarowaniem, organizowaniem śniadań, kolacji. Nie powiem, że jest mi obojętne, gdy wychowanek bez jednego słowa wstaje o 6 rano, biegnie kupić bułki, przygotowuje śniadanie, bo wie, że w nocy nie spałam. Do późnych godzin rozmawialiśmy, tak było wiele tematów.

Do najmiej wspomnianych przez wychowanków sytuacji na wycieczkach należą te, w których mogą oni występować jako dorośli. Pamiętam piękny jesienny wieczór w Zakopanem. Klasę maturalną zaprowadziłam — o zgrozo! co by na to rzekła dyrekcja szkoły? — na dancing w Domu Turysty (nie na dyskotekę, prawdziwy dancing). Pięknie ubrani — młodzież ich ozdoba, wcześniej im obiecywałam, więc zabrał odpowiedni strój — zasiadli przy jednym, rodzinnym stole z wychowawcą, rodzicami i kierowcą. Bawiliśmy się do późnych godzin nocnych. Gdy kiedyś po maturze zapytałam tę klasę, co najbardziej pamiętają z czteroletniego okresu mego wychowawstwa, odpowiedzili: dancing w Zakopanem i ognisko z pieczoną kiełbasą na polu namiotowym pod Leskiem (ale to była inna wycieczka).

Dziś, gdy spotykam moje uczennice obarczone dziećmi i obowiązami — różny, bardzo różny jest los moich wychowanków — uświadamiam sobie, że długo, a może nigdy nie zdarzy im się być na

takiej czy innej imprezie, w takim czy innym miejscu, być w Teatrze Wielkim w Warszawie czy innym teatrze, widzieć swoich idoli — Daniela Olbrychskiego czy Krzysztofa Kolbergera.

Objechałam z młodzieżą całą Polskę. Zwiędziliśmy zabytki naszej kultury, poznaliśmy krajobrazy Polski od morza do Tatr, od wschodu do zachodu Polski. Oddaliśmy część prochem wielkich ludzi, ostatnio dotarliśmy nawet do Brwinowa na grób J. Iwaszkiewicza. Nie szczędziłam trudu, zdając sobie sprawę, że nie sżyłym lekcje pozostaną w pamięci z lat szkolnych, ale pozostanie to, co było najprzyjemniejsze, a więc wycieczki, a więc być razem — dzień i noc.

Z innych wspomnień dotyczących pracy pozalekcyjnej z młodzieżą, pracy, przyznającej się do budowania mego prestiżu w środowisku, do uznania u władz nadzórnych, łącznie z otrzymaniem Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski w 49 roku mego życia — ogromnie sobie cenię prowadzenie zespołu teatralnego. Młodzież lubi się bawić w teatr, lubi popisywać się na scenie lub być oglądaną. Wystawialiśmy sztuki Moliera i Fredry. Ostatnio komedio-farsę R.M. Grońskiego „Papi-kin”.

Graliśmy ją na wielu imprezach z różnych okazji. Przypominam sobie scenki na przerwach, kiedy moi „aktorzy” rozmawiali ze sobą całymi kwestiami tekstu teatralnego. Jakże wielką była ich satysfakcja, gdy mogli wystawić tę sztukę dla szerokiej publiczności, np. z okazji Dnia Nauczyciela, i zbierać pochwały. Dziś już są po maturze, dostali się na studia, rozproszyli po całym kraju. Myślę, że w nowym środowisku będą tymi, którzy być może zainicjują organizację teatrzyków, kabaretów, innych zespołów.

★

Różne drogi wiodą do różnego autorytetu. Mój jest taki, jaki wynika z moich cech osobowości. Wydaje mi się, że swoim stosunkiem do wychowanków pozyskiwałam ich życzliwość. Odczuwam ją w zachowaniu tych, którzy stoją za ladą sklepową, za okienkiem na poczcie, w urzędach i zakładach naszego miasta, w gabinecie lekarskim, przy ołtarzu w kościele, w salach lekcyjnych — jako nauczyciela, w przedszkolu jako wychowawczynię. Ta życzliwość, ten uśmiech jest największą zapłatą za to, że byłam dla nich nauczycielem — przyjacielem.

„NASZA GIENIA”.

## CZYTELNICZY MAJĄ GŁOS

STRZAŁ  
NIEZBYT  
CELNY

Zgadzam się z panem K. Koźniewskim („Polityka” nr 45), że słabością systemu szkolnego jest podatność na ingerencję czynników pozapedagogicznych. Jako dyrektor mam niejednokrotnie okazję odczuwać nadmiar tej ingerencji. Często trzeba burzyć wcześniej przedyskutowane i zatwierdzone przez zespoły pedagogiczne plany pracy, zazwyczaj realne, aby je wzbogacić o treści, które muszą być „akcyjne” w szkole realizowane. To w poważnym stopniu przeszkadza szkole, nauczycielowi, szczególnie w procesie wychowawczym. Wychowanie nie lubi akcyjności — lecz systematyczne, świadome, przemyślane oddziaływanie. Czy jednak sami nauczyciele, mogą jak pisze autor, mądrze i umiejętnie regulować „obecność” czynnika państwowego, religijnego?

Sądzę, że w bardzo ograniczonym stopniu. Sam autor w to nie wierzy, bo w dalszej części artykułu pisze: „Zawodowa społeczność nauczycielska sama nie rozwiąże mądrej izolacji szkoły od jarmarku politycznego, państwowego i narodowego”. I to prawda. Nie jest zaś prawdą, że większość nauczycieli albo w ogóle tych problemów nie dostrzega, albo dostrzegać nie chce. O tym mówi się prawie na każdym posiedzeniu rad pedagogicznych, kolektywów kierowniczych szkół, kierowniczej kadry oświatowej, czy na zebraniach związkowych.

Nie wiem, skąd autor zaczerpnął informacje, że „nauczyciele w swej masie i administracja w bardzo niskim stopniu wyczułeni są na jaskrawe niedomagania swej pracy, swej sztuki pedagogicznej”. Na przykładzie chociażby mojej placówki (ponad 100 nauczycieli), licznych zebrań w zespołach przedmiotowych mogę stwierdzić, że te problemy są chlebem codziennym, toczą się dyskusje na tematy wychowawcze i dydaktyczne. Na stałe weszły do praktyki szkoleniowych rad pedagogicznych lekcje koleżeńskie, również z udziałem słuchaczy SN.

K. Koźniewski zwraca uwagę na rozbudowanie programu poszczególnych przedmiotów nauczania. Jest to, jak sądzę, jedna z przyczyn braku czasu na utrwalenie materiału, indywidualizację nauczania,

Prawie powszechnym zjawiskiem na wsiach peryferyjnych są dzieci zaniebane środowiskowo. Z tymi dziećmi trzeba pracować dodatkowo. Jeśli do tego dodamy, że klasy liczą często ponad 35 uczniów, to w tym tkwi główne źródło tej tzw. bylejakości. O tych sprawach w środowiskach nauczycielskich mówi się dużo i głośno. Zatem zarzut, że społeczność nauczycielska nie protestuje przeciwko tym, którzy piszą i zatwierdzają programy i podręczniki — jest bezpodstawny. Mówi się o tym dużo. Pytanie tylko: dlaczego te liczne uwagi nie są odbierane, rozpatrywane, analizowane?

Autor narzeka, że wali się nam wzór społeczny nauczyciela akurującego, rzetelnego. To prawda. Tylko — dlaczego tak jest? Warto by na to pytanie odpowiedzieć bardziej wnikliwie i rzetelnie.

Nauczyciel na ogół wie, jakie ma słabości, zarówno on, jak i cały system oświaty. Ale ma on również świadomość tego, że sam nie wszystko może zmienić.

JAN KAPLITA  
RzeszówZA 18 LAT  
PRACY

Nie wytrzymuję już nerwowo czytając często, jak to młodzi nauczyciele są pokrzywdzeni, bo mało zarabiają. Mam wyższe studia pedagogiczne i 18 lat stażu pracy. Moja aktualna pensja to 12.900 zł, plus 18 proc. stażowego. Za siedem lat idę na emeryturę i moja pensja podstawowa będzie wynosiła aż 13.800 zł plus dodatek stażowy, co będzie podstawą do obliczenia emerytury. Natomiast w porównaniu ze mną młody człowiek, zaczynający start w zawodzie, z pełnym przygotowaniem pedagogicznym otrzymuje 10.200 zł miesięcznie. Przed tą osobą jest całe życie i na pewno doczeka lepszego końca, niż my, którzy wybieraliśmy drogę nauczycielską już od liceum pedagogicznego, wierząc naiwnie, że nie „był kształtuje świadomość”.

Proszę mi pokazać inżyniera, który po 18 latach pracy zawodowej przynosi do domu 12.900 pensji! Ja nie trzymałam się kurczowo miasta i będąc bardzo młodą nauczycielką pracowałam na „wci” za biletów deskami, ale jak długo można wegetować w izbie przejściowej u gospodarza?

Od 10 lat mieszkam w swoim rodzinnym mieście zapewniając opiekę matce, bo już

teraz, finiszując w zawodzie, nie chcę „wycierać” izb wiejskich gospodarzy, którzy robią łaskę przyjmując nauczyciela pod swój dach.

Wątpię, żeby redakcja miała odwagę wydrukować ten list, bo robi się wszystko, żeby młodych przyciągnąć do zawodu, a moje pokolenie zostało już spisane na straty. Wiadomo, pracujemy siłą rozpędu i nigdzie nie będziemy szukać teraz „cieplej posadki”, bo w tym wieku zaczynać wszystko od nowa już się nie oplaca.

KRYSZYNA GRZYBOWSKA  
PoznańJESIENNY  
ZŁOT RODZINNY

27-29 września br. w Tleniu — perle Borów Tucholskich odbył się Wojewódzki Jesienny Złot Rodzinny zorganizowany przez Zarząd Okręgu ZNP i OUPIS w Gdańsku, wspólnie z Oddziałem ZNP w Wejherowie. W imprezie wzięło udział 150 osób. Uczestnicy brali udział w dwóch wycieczkach do Świecia, Chelmu oraz Wierchlasu, gryzbobraniu, konkursach i zabawach turystyczno-rekreacyjnych i sportowych.

Był też konkurs wiedzy o PRL i ZNP zorganizowany w formie zgasdywanek terenowej. Było też tradycyjne wspólne ognisko z piosenkami oraz dyskotekę dla dorosłych i dla dzieci połączoną z konkursami i nagrodami.

Zywiłiśmy się w restauracji „Samotna” — położonej w rozlewisku rzeki Wdy. W czasie dwóch dni wspólnego pobytu zawarto nowe znajomości. Przeżyliśmy nowe przygody. Zwycięzcy konkursu otrzymali pamiątkowe dyplomy, wykonane ręcznie przez zespół artystów działających w Klubie PTTK „Belrzy” przy Oddziale ZNP w Wejherowie, pod kierunkiem kol. Romana Jędręła. Wszyscy uczestnicy złota otrzymali okolicznościowe plakietki. Gośćmi złota byli m.in. prezes Zarządu Okręgu ZNP w Gdańsku kol. Aleksander Szymański, p.o. dyr. OUPIS w Gdańsku kol. Tadeusz Czernikowski. Prace organizacyjne oraz zlot prowadził aktywny sportowy i turystyczny Oddział ZNP Wejherowo.

RYSZARD KOWALSKI  
prezes OM ZNPPEDAGOGIKA  
PODWÓRKOWA

Przed wielu laty grupa zapalonych pedagogów, z Tadeuszem. Pudełko na czele, starała się regulować współżycie i współpra-

cę dzieci na podwórkach, organizując samorządy podwórkowe. U podstaw „pedagogiki podwórkowej” leżała idea wychowawczego zorganizowania wolnego czasu dziecka i takiej organizacji życia dzieci na podwórku, aby pobudzało ono rozwój umysłowy, emocjonalny i społeczny dziecka. W związku z tym tworzono podwórkowe samorządy — nie w sposób odgórnego narzucony, lecz licząc się z oddolną inicjatywą i opinią dzieci. Organizowano gry i zabawy zespołowe, wycieczki dzieci poza miasto. Starano się również zagospodarować przestrzeń osiedlową, budując piaskownice, przyrządy zręcznościowe, huśtawki, mosty zwodzone itp.

W ostatnich latach — zapewne w związku z kryzysem — pedagogika podwórkowa niestety zamarła, zarówno w wymiarze teoretycznym, jak i praktycznym. Nie miejsce tu na szersze omawianie zaniebana w teorii. Problemami tymi powinni zająć się teoretycy wychowania. Jeśli chodzi o praktykę wychowawczą, to zaniebana w tej dziedzinie dają znać o sobie rosnącą demoralizacja młodzieży, szerzeniem się nalogów, takich jak palenie papierosów, narkomania, alkoholizm. Dostyc częste są również wypadki, urazy, złamanie podczas zabaw na podwórku, szczególnie młodszych dzieci, którymi miłk się nie opiekuje. Zaniebane i zniszczone urządzenia z takim staraniem niegdyś sprządzanie straszą teraz przechodnią na wielu podwórkach. Często zły przykład starszych znacznie pogarsza sytuację. Oto na moim osiedlu pomiędzy blokami usytuowany jest kiosk z piwem. Nie opodal kiosku bawią się dzieci.

Czas powrócić do pedagogiki podwórkowej. Treści i formy mogą być różnorodne, w zależności od warunków życia i stosunków społecznych na osiedlu. Problemem podstawowym jest wychowawcze zagospodarowanie podwórka. Mogą to robić kwalifikowani pedagodzy, aktywni społeczny, rodzice. Sądzę, że dużo do powiedzenia w tym względzie ma Towarzystwo Przyjaciół Dzieci, ZHP oraz administracja osiedla.

ZYGMUNT ZABOROWSKI  
Rzymkowiec

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Wszystko wskazuje, że związkowcom z placówek naukowych coraz bardziej doskwiera rozbieżność ich ruchu. O potrzebie jednności mówi się w uczelniach, instytucjach i placówkach PAN nie od dziś. Podejmowane były apele i uchwały żądające jednności. Niektóre drukowały nasz „Głos”. Ale mimo sprzyjającej atmosfery droga do jednności nie jest wcale krótsza. Powiedziałbym nawet, że trudno mówić choćby o clożonych regułach współpracy. Czy zgodzicie się państwo z tą opinią?

WIT MAJEWSKI, Krajowa Rada Nauki ZNP: — Droga ta z pewnością nadal jest jeszcze złożona. Mogłaby o tym świadczyć bieżąca współpraca. Zarazem mają miejsce działania, które wskazują, że o jednności zaczynamy myśleć bardziej konkretnie. Mam tu na myśli stanowisko władz trzech głównych, zainteresowanych związków. To znaczy: Rady Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Pracowników PAN i Krajowej Rady Nauki ZNP. Ktoś to gremia wyłoniły wspólny zespół do spraw integracji. Rozpoczął on już działania, dopracował się

DYSKUSJA REDAKCYJNA

# JEDNOŚĆ - KIEDY I ZA JAKĄ CENĘ?

pewnych wspólnych celów, zasad, koncepcji zakończenia swoich prac.

W porównaniu z rokiem ubiegłym jest to już nowa jakość, próba skrócenia drogi. Nie znaczy to, oczywiście, że powołanie zespołu rozwiązuje problem. Z pewnością nie. Tym bardziej że są w nim zgrupowani z natury rzeczy, zwolennicy jednności. Doświadczamy myślenie bardziej konkretnie. Mam tu na myśli stanowisko władz trzech głównych, zainteresowanych związków. To znaczy: Rady Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki, Komitetu Założycielskiego Związku Zawodowego Pracowników PAN i Krajowej Rady Nauki ZNP. Ktoś to gremia wyłoniły wspólny zespół do spraw integracji. Rozpoczął on już działania, dopracował się

EDWARD ACHELNIK: Federacja Związków Nauczycielstwa Polskiego Szkół Wyższych i Nauki: — Teza postawiona przez pana redaktora nie odpowiada obecnemu stadium rozwoju integracji ruchu związkowego w naucz. W stosunku do ubiegłego roku nie tylko się nie cofaliśmy, ale już posunęliśmy się do przodu.

W czasie tegorocznego spotkania w Jachrance stwierdziliśmy, że ubiegłoroczny apel o jednność nie znalazł prawidłowego zrozumienia w naszych ogólnokrajowych organizacjach związkowych. Wręcz odwrotnie, dezintegracja wzrosła, powstał bowiem nowy związek zawodowy pracowników PAN. W drugim apelu postawiliśmy sobie dwa zasadnicze cele: przyjąć i tezę podstawową, o konieczności i potrzebie jednności ruchu związkowego w naucz. Stwierdziliśmy, że najlepiej będzie temu służyła jedna ogólnokrajowa organizacja związkowa. Te dwie tezy zostały przyjęte przez istniejące organy ogólnokrajowe organizacji związkowych, zrzeszone w Federacji Związków Nauczycielstwa Polskiego. Jej Rada, jako najwyższy organ, jedynomyślnie poparała nie tylko idee wyrażoną w apelu z Jachranki, lecz także wszelkie tezy i zasady, które zostały w nim sformułowane. Popierała je w pełni apel, i to w sposób jednomyślny. Rada wyłoniła zespół, którego głównym celem i zadaniem jest doprowadzenie do jak najszybszego zakończenia integracji ruchu związkowego w naucz.

I to nie integracji jakiegokolwiek. Jednocześnie bowiem stwierdzono, że ruch związkowy w naucz ma być Związkiem Nauczycielstwa Polskiego, że pod tym szyldem ma się ten ruch zintegrować, zjednoczyć. Naturalnie, widzieliśmy wszelkie trudności takiego zjednoczenia, jak i teraz Rada Federacji je dostrzega. Sformułowała zatem pewne zasady uzupełniające apel z Jachranki, które — dla zespołu upoważnionego przez Radę Federacji do rozmów integracyjnych — są jak gdyby zasadami wskazującymi drogę.

Muszę jednak w tym miejscu zaprotestować przeciw opinii, że powstanie Związku Zawodowego Pracowników PAN pogłębiło rozbieżność ruchu związkowego. Z naszego punktu widzenia powstanie tego związku właśnie pomniejszyło rozbieżność, a to dlatego, że dało możliwość zjednoczenia wcześniej rozproszonych związków w akademii i dopiero dziś, reprezentując zjednoczoną strukturę w akademii, mogliśmy przystąpić do rozmów o jednności w naucz. Zakładając związek uważaliśmy, że istnieje pewna specyfika PAN, inne są uprawnienia pracownicze w PAN niż w szkolnictwie wyższym. Tytuła taka jednolita organizacja może je odpowiednio reprezentować. Nie znaczy to, że dotąd sięga nasz horyzont. Przyjęliśmy takie rozwiązania, bo u-

ważaliśmy, że będzie lepiej, gdy w rozmowach o integracji wystąpi organizacja, która już okrzepła, która faktycznie działa. To pozwala na spokojnie i rzeczowo powiadać się w swoich sprawach. Dodam, że niezależnie od działań integracyjnych, odpowiadamy pozytywnie na wszelkie propozycje współpracy. Tak właśnie poszedliśmy do propozycji federacji, podpisując porozumienie o współpracy.

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Można by powiedzieć, że reprezentanci najważniejszych struktur związkowych w naucz narezę się dogadali. Mam bowiem wrażenie, iż dotąd mieliśmy do czynienia jakby z dwoistością postaw. Czy więc już został zamknięty etap, kiedy to — zamiast dyskutować o drogach do jednności — raczej dyskretywnie ewentualnych partnerów? Doskonale przecież pamiętamy, jak to o KRN mówiło się, taką ocenę sformułowano też i dzisiaj, że jest to sekcja, organ bez osobowości prawnej. O związku PAN słyszeliśmy, że to związek administracji a nie ludzi nauki, o federacji, iż zachęcając się osobowością prawną, mimo że praktycznie zrzeszone w niej związki niewiele mają z tego. Czy rzeczywiście ten trudny etap jest już za wami? Czy fakt działania waszego zespołu, a jestecie państwo po drugim posiedzeniu, oznacza zam-

knięcie tego niedobrego okresu w życiu różnych związków w naucz?

JACEK MAJCZYŃSKI, Krajowa Rada Nauki: — Nie twierdziłbym, że są etapy gorsze i lepsze. Rzecz polega na tym, że trzeba zastanowić się, dlaczego coś jest lepsze. Najprościej powiedzieć tak: jednność jest doskonała, rozbieżność natomiast zła. Ale będzie to tylko część prawdy. Trzeba bowiem odpowiedzieć na pytanie — dlaczego? Dlaczego uważamy, że jednność ruchu jest ostatecznym punktem, który został dobronem? Myślę, że odpowiedź na to pytanie podpowiada cała 80-letnia historia ZNP, która wystarczająco jasno dowodzi, iż właśnie dzięki wspólności działania, celów, można było tak wiele zbudować. Związek rozbił buduje zawsze mniej. To właśnie trzeba mieć w świadomości, by zrozumieć na czym jednność związkowa polega. Osobiście nie fetyszowałbym jednej rzeczy: występowania wobec władz. Wydaje mi się, że w obecnej sytuacji nie ma jeszcze takich problemów, w których ruch związkowy mógłby jawić się jako istotny ich regulator. Niestety, nie jesteśmy w sytuacji, w której nasza rola regulacyjna byłaby bardzo silna. Mamy wpływ raczej na sprawy drobne, regulujemy pewne ludzkie problemy, pilnujemy, aby nie przydzielano pieniędzy z funduszu socjalnego osobom mającym kłp.

Czym to jest spowodowane? Wbrew pozorom dzieje się tak nie tylko dlatego, że ruch związkowy jest rozbitny. Przyczyny upatrujemy w tym, że większość ludzi nauki nie widzi potrzeby interesowania się życiem związkowym. To jest powód, który negatywnie odbija się na naszej roli jako regulatora. Na tym też, moim zdaniem, polega rozbieżność ruchu związkowego w naucz. Chodzi o to, że pracownicy nauki do dziś w pewnym momencie do wniosku, że związki zawodowe w ogóle nie są im potrzebne, ponieważ swoje sprawy mogą załatwić samodzielnie. Wypada zatem zapytać, czy w tej sytuacji możemy uznać, że połączenie naszych związków to jest wszystko do czego powinniśmy dążyć? Czy też naszym zadaniem, jeszcze ważniejszym jest pozyskanie potencjalnych członków, nowych ogniw, uświadomienie im dlaczego, działalność związkowa jest potrzebna.

A jest takich przyczyn wiele. Związek zawodowy staje się forum, na którym można omawiać problemy, których nie da się dyskutować w innych gremiach o charakterze formalnym. Na seminariach naukowych rozmawia się wyłącznie o nauce, na posiedzeniach dyrekcji omawia się sprawy budżetu, ale często z pominięciem „czynnika ludzkiego”. Niestety w bardzo wielu instytucjach można dostrzec niezrozumienie faktu, że forum związkowe jest potrzebne, absolutnie konieczne. Jest mnóstwo sytuacji, w których udział grupy zrzeszonej, a nie pojedynczego człowieka, odgrywa nierazko wręcz decydującą rolę. Mam tu

W momencie, kiedy organizowaliśmy związki w szkołach wyższych, stan prawny uniemożliwiał stworzenie organizacji ogólnokrajowej. To jest sprawa znana, ale mówię o tym dlatego, że ma to istotny wpływ na wszystko co się stało. Chcę przypomnieć w tym miejscu, że gdy tworzyły się pierwsze organizacje związkowe w szkołach wyższych, toczyła się również walka — podkreślam to z naciskiem — ideowo-polityczna o oblicze nowych związków, o ich założenia ideowo-programowe. Wówczas to, działający w szkołach wyższych, walczylismy przede wszystkim o to, by ich kształt ideowo-polityczny nawiązywał wprost do idei, jakie w swej wieloletniej historii wypracował ZNP. O tym świadczy statut, ale także nazwa, jaką można było wówczas przyjąć. Ba, uzgadinalismy nawet statuty, myśląc o dalszym etapie, o integracji.

Mówię o tym również dlatego, że będąc członkiem zarządu Federacji ZNP Szkół Wyższych odczuwam pewien niedostatek informacji na ten temat. Błędnie w „Głosie Nauczycielskim”. A przy tym od czasu do czasu słyszymy, że to my doprowadziliśmy do rozbitcia związku. Uważam, że działaliśmy zgodnie z duchem programu ZNP, na tyle oczywiście, na ile pozwalał ówczesny stan prawny. I dlatego osobiście wiele ocen odczuwam jako bardzo krzywdzące. Nim powstała federacja, doprowadziliśmy do kilku spotkań na szczeblu centralnym i wówczas, niestety pojawiły się zasadnicze rozbieżności co do kształtu ogólnokrajowej organizacji w środowisku nauki w Związku Nauczycielstwa Polskiego. Te dyskusje i ujawnione wówczas rozbieżności legły u podstaw rozbitcia ruchu w naucz, który obserwujemy do dziś.

Naturalnie, cały czas zdawaliśmy sobie sprawę, że stało się źle, iż działa jedna

organizacja, że część pracowników jest w ogóle poza Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Mieliśmy jednak nadzieję, że z biegiem czasu współpracą ułoży się i naturalną drogą zjednoczymy się. Doświadczenia z ostatniego okresu są jednak negatywne. I tego tematu, myślę, nie trzeba rozstrzygać. Dlatego, zdając sobie sprawę z tego, że KRN sprawę, jesteśmy niejako współodpowiedzialni za istniejący stan, zorganizowaliśmy pierwsze szkolenie aktywów związkowego w Jachrance...

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Pamiętam do dziś atmosferę tego kursu. Była wręcz porywająca, wszyscy mieliśmy wrażenie, iż nie minie miesiąc, a dojdzie do integracji.

CZESŁAW SZCZEGIELNIAK: — My również sądziłbym, że do tego dojdzie. Niestety, w życiu, jakie organizacyjnym, bywa różnie. Stąd pomysł drugiego spotkania w Jachrance, które wspólnie inicjowały już cztery struktury, dołączyła bowiem do nas organizacja związkowa pracowników PAN oraz związki działające w akademiach medycznych. I okazało się, że pomimo bardzo burzliwych początków i też rozbieżnych stanowisk, na skutek wymiany poglądów, racji, doszło do ujednoczenia i jednomyślnego przyjęcia deklaracji, o której w sposób szczegółowy mówił kolega Edward Achtelek. I to był ten pierwszy sukces.

Kontynuując myśl chciałbym powiedzieć, dlaczego dziś jeszcze wyraźniej, niż rok temu, widzimy potrzebę zintegrowania związków działających w naucz. Otóż, jesteśmy bogatsi o doświadczenia płynące z zajmowania stanowisk w bardzo konkretnych sprawach dotyczących regulowania życia naukowego, systemu plac, całego systemu graunego dotyczącego szkół wyższych jak i nauki. Związków nasze formułowaliśmy swe opinie, opracowywały materiały, ale niestety nie zawsze dochodziło do uzgodnienia wspólnego stanowiska, jakie przedstawialiśmy na zewnątrz. Uzgodnienia doszły do skutku jedynie w przypadku systemu plac, ale zbyt późno, bo dopiero w końcowej fazie dyskusji. Gdybyśmy się wcześniej porozumieli, być może, niektóre rozwiązania prawne byłyby korzystniejsze. Myślę, że odczucia koleżanek i kolegów są podobne.

Wydaje mi się, że przy tej okazji warto podkreślić przynajmniej jeszcze jeden merytoryczny wątek uzasadniający potrzebę zjednoczenia organizacji działających w placówkach nauki i reprezentowania, przez działaczy wywodzących się z tego obszaru, wszystkich spraw i interesów związkowych. Jest to moje zadanie, ale uważam, że złożoność problematyki dotyczącej, chociażby spraw pracowniczych w szkolnictwie wyższym, instytucjach naukowych, jej specyfika, są tak odległe od podobnych spraw w oświacie, iż nie jest praktycznie możliwe połączenie tych odmiennych problemów w jakimś wspólnym dziale, sekcji...

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Pozwólcie sobie przerwać w tym miejscu koleżedo, cisnie się bowiem pytanie następujące — jaką drogę zjednoczenia ruchu związkowego państwo widziecie? Praktycznie rzecz biorąc, istnieją dziś tylko trzy: pierwsza — wszystkie organizacje związkowe wstępują do jednolitego ZNP, a tym samym do KRN jako samodzielnego pionu, ale nie oderwanego od oświaty. Druga — stworzenie całkowicie nowej struktury, a więc doprowadzenie do swego rodzaju kongresu zjednoczeniowego, który powołałby „ce” innego od KRN, federacji, ZPP PAN, organizacji medyków, no i trzecia — unia trzech pionów, a więc, to, co się obecnie dzieje w niektórych branżach. Za czym się opowiadacie?

ALEKSANDRA KRALKOWSKA: — Pan chyba wie więcej, niż my. Oficjalnie spotykamy się, co prawda już na drugim posiedzeniu, nieoficjalnie mamy za sobą takich spotkań więcej, a mimo to nie sądzę, byśmy tak dokładnie mogli sprzyrzecować ewentualne drogi. Sytuacja wygląda tak, że nie potrafilibyśmy jeszcze, sądząc po pracach tego zespołu i biorąc pod uwagę wszystkie aspekty problemu, powiedzieć, ile jest tych dróg i za którą się opowiadamy.

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Jeżeli mówimy o jednności, to istnieją dwa zasadnicze pytania: czy chcemy jej i dlaczego, czy jest to drugie jest z pewnością trudniejsza, ale bądźmy szczerzy, nie mniej, jeśli nie bardziej interesuje wszystkich związkowców.

WIT MAJEWSKI: — Jeśli o tym mowa, czy powiedzieliście, że nasz zespół nie stawia tak prosto spraw, nie rysuje tak prostych dróg. Nie chcemy dzielić naszego gona na zwolenników którejś z ewentualnych dróg. Natomiast pragnielibyśmy doprowadzić do innej syntezy — jakościowej, która pozwoli maksymalnie wykorzystać wszystkie dodatnie strony rozwiązań wnoszonych przez każdego z partnerów, zarazem zaś uniknąć kłopotów, które mogłyby się z nią wiązać. Dlatego dziś jeszcze nie możemy

organizacja, że część pracowników jest w ogóle poza Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Mieliśmy jednak nadzieję, że z biegiem czasu współpracą ułoży się i naturalną drogą zjednoczymy się. Doświadczenia z ostatniego okresu są jednak negatywne. I tego tematu, myślę, nie trzeba rozstrzygać. Dlatego, zdając sobie sprawę z tego, że KRN sprawę, jesteśmy niejako współodpowiedzialni za istniejący stan, zorganizowaliśmy pierwsze szkolenie aktywów związkowego w Jachrance...

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Pamiętam do dziś atmosferę tego kursu. Była wręcz porywająca, wszyscy mieliśmy wrażenie, iż nie minie miesiąc, a dojdzie do integracji.

CZESŁAW SZCZEGIELNIAK: — My również sądziłbym, że do tego dojdzie. Niestety, w życiu, jakie organizacyjnym, bywa różnie. Stąd pomysł drugiego spotkania w Jachrance, które wspólnie inicjowały już cztery struktury, dołączyła bowiem do nas organizacja związkowa pracowników PAN oraz związki działające w akademiach medycznych. I okazało się, że pomimo bardzo burzliwych początków i też rozbieżnych stanowisk, na skutek wymiany poglądów, racji, doszło do ujednoczenia i jednomyślnego przyjęcia deklaracji, o której w sposób szczegółowy mówił kolega Edward Achtelek. I to był ten pierwszy sukces.

Kontynuując myśl chciałbym powiedzieć, dlaczego dziś jeszcze wyraźniej, niż rok temu, widzimy potrzebę zintegrowania związków działających w naucz. Otóż, jesteśmy bogatsi o doświadczenia płynące z zajmowania stanowisk w bardzo konkretnych sprawach dotyczących regulowania życia naukowego, systemu plac, całego systemu graunego dotyczącego szkół wyższych jak i nauki. Związków nasze formułowaliśmy swe opinie, opracowywały materiały, ale niestety nie zawsze dochodziło do uzgodnienia wspólnego stanowiska, jakie przedstawialiśmy na zewnątrz. Uzgodnienia doszły do skutku jedynie w przypadku systemu plac, ale zbyt późno, bo dopiero w końcowej fazie dyskusji. Gdybyśmy się wcześniej porozumieli, być może, niektóre rozwiązania prawne byłyby korzystniejsze. Myślę, że odczucia koleżanek i kolegów są podobne.

Wydaje mi się, że przy tej okazji warto podkreślić przynajmniej jeszcze jeden merytoryczny wątek uzasadniający potrzebę zjednoczenia organizacji działających w placówkach nauki i reprezentowania, przez działaczy wywodzących się z tego obszaru, wszystkich spraw i interesów związkowych. Jest to moje zadanie, ale uważam, że złożoność problematyki dotyczącej, chociażby spraw pracowniczych w szkolnictwie wyższym, instytucjach naukowych, jej specyfika, są tak odległe od podobnych spraw w oświacie, iż nie jest praktycznie możliwe połączenie tych odmiennych problemów w jakimś wspólnym dziale, sekcji...

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Pozwólcie sobie przerwać w tym miejscu koleżedo, cisnie się bowiem pytanie następujące — jaką drogę zjednoczenia ruchu związkowego państwo widziecie? Praktycznie rzecz biorąc, istnieją dziś tylko trzy: pierwsza — wszystkie organizacje związkowe wstępują do jednolitego ZNP, a tym samym do KRN jako samodzielnego pionu, ale nie oderwanego od oświaty. Druga — stworzenie całkowicie nowej struktury, a więc doprowadzenie do swego rodzaju kongresu zjednoczeniowego, który powołałby „ce” innego od KRN, federacji, ZPP PAN, organizacji medyków, no i trzecia — unia trzech pionów, a więc, to, co się obecnie dzieje w niektórych branżach. Za czym się opowiadacie?

ALEKSANDRA KRALKOWSKA: — Pan chyba wie więcej, niż my. Oficjalnie spotykamy się, co prawda już na drugim posiedzeniu, nieoficjalnie mamy za sobą takich spotkań więcej, a mimo to nie sądzę, byśmy tak dokładnie mogli sprzyrzecować ewentualne drogi. Sytuacja wygląda tak, że nie potrafilibyśmy jeszcze, sądząc po pracach tego zespołu i biorąc pod uwagę wszystkie aspekty problemu, powiedzieć, ile jest tych dróg i za którą się opowiadamy.

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Jeżeli mówimy o jednności, to istnieją dwa zasadnicze pytania: czy chcemy jej i dlaczego, czy jest to drugie jest z pewnością trudniejsza, ale bądźmy szczerzy, nie mniej, jeśli nie bardziej interesuje wszystkich związkowców.

WIT MAJEWSKI: — Jeśli o tym mowa, czy powiedzieliście, że nasz zespół nie stawia tak prosto spraw, nie rysuje tak prostych dróg. Nie chcemy dzielić naszego gona na zwolenników którejś z ewentualnych dróg. Natomiast pragnielibyśmy doprowadzić do innej syntezy — jakościowej, która pozwoli maksymalnie wykorzystać wszystkie dodatnie strony rozwiązań wnoszonych przez każdego z partnerów, zarazem zaś uniknąć kłopotów, które mogłyby się z nią wiązać. Dlatego dziś jeszcze nie możemy

organizacja, że część pracowników jest w ogóle poza Związkiem Nauczycielstwa Polskiego. Mieliśmy jednak nadzieję, że z biegiem czasu współpracą ułoży się i naturalną drogą zjednoczymy się. Doświadczenia z ostatniego okresu są jednak negatywne. I tego tematu, myślę, nie trzeba rozstrzygać. Dlatego, zdając sobie sprawę z tego, że KRN sprawę, jesteśmy niejako współodpowiedzialni za istniejący stan, zorganizowaliśmy pierwsze szkolenie aktywów związkowego w Jachrance...

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Pamiętam do dziś atmosferę tego kursu. Była wręcz porywająca, wszyscy mieliśmy wrażenie, iż nie minie miesiąc, a dojdzie do integracji.

CZESŁAW SZCZEGIELNIAK: — My również sądziłbym, że do tego dojdzie. Niestety, w życiu, jakie organizacyjnym, bywa różnie. Stąd pomysł drugiego spotkania w Jachrance, które wspólnie inicjowały już cztery struktury, dołączyła bowiem do nas organizacja związkowa pracowników PAN oraz związki działające w akademiach medycznych. I okazało się, że pomimo bardzo burzliwych początków i też rozbieżnych stanowisk, na skutek wymiany poglądów, racji, doszło do ujednoczenia i jednomyślnego przyjęcia deklaracji, o której w sposób szczegółowy mówił kolega Edward Achtelek. I to był ten pierwszy sukces.

Kontynuując myśl chciałbym powiedzieć, dlaczego dziś jeszcze wyraźniej, niż rok temu, widzimy potrzebę zintegrowania związków działających w naucz. Otóż, jesteśmy bogatsi o doświadczenia płynące z zajmowania stanowisk w bardzo konkretnych sprawach dotyczących regulowania życia naukowego, systemu plac, całego systemu graunego dotyczącego szkół wyższych jak i nauki. Związków nasze formułowaliśmy swe opinie, opracowywały materiały, ale niestety nie zawsze dochodziło do uzgodnienia wspólnego stanowiska, jakie przedstawialiśmy na zewnątrz. Uzgodnienia doszły do skutku jedynie w przypadku systemu plac, ale zbyt późno, bo dopiero w końcowej fazie dyskusji. Gdybyśmy się wcześniej porozumieli, być może, niektóre rozwiązania prawne byłyby korzystniejsze. Myślę, że odczucia koleżanek i kolegów są podobne.

Wydaje mi się, że przy tej okazji warto podkreślić przynajmniej jeszcze jeden merytoryczny wątek uzasadniający potrzebę zjednoczenia organizacji działających w placówkach nauki i reprezentowania, przez działaczy wywodzących się z tego obszaru, wszystkich spraw i interesów związkowych. Jest to moje zadanie, ale uważam, że złożoność problematyki dotyczącej, chociażby spraw pracowniczych w szkolnictwie wyższym, instytucjach naukowych, jej specyfika, są tak odległe od podobnych spraw w oświacie, iż nie jest praktycznie możliwe połączenie tych odmiennych problemów w jakimś wspólnym dziale, sekcji...

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Ja natomiast, przynajmniej, chciałbym poznać szczegóły.

ALEKSANDRA KRALKOWSKA: — Jeśli chce pan zaskądzić ruchowi związkowemu, to proszę bardzo. Nie bez kozery przecież powstały różne organizacje ogólnokrajowe...

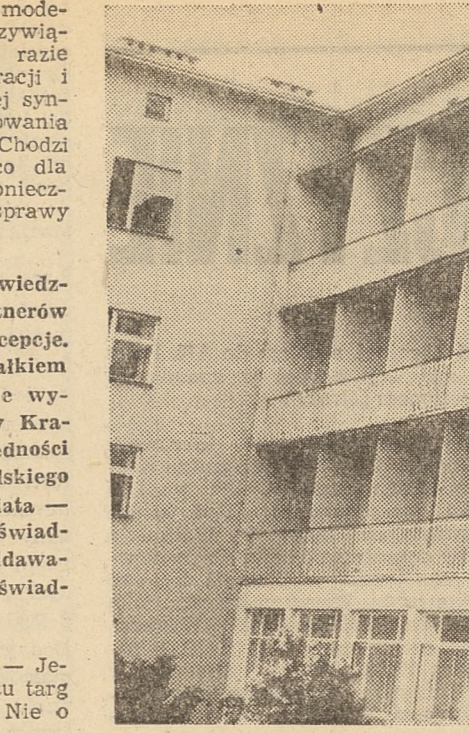
EDWARD ACHELNIK: — Szczegółowe rozwiązania, które mają realizować tę naczelną zasadę, mogą być różne. I dlatego podziurzymy to, co powiedział kolega Wit Majewski: należy zachować wszystko, co było dobre w istniejących organizacjach ogólnokrajowych. Ale trzeba jednak zdać sobie sprawę, że nie wszystkie rozwiązania organizacyjne mogą pasować do zjednoczonej organizacji ogólnokrajowej. Słusznie powiedziała koleżanka Kralkowska — my sami dopiero szukamy tych najlepszych rozwiązań organizacyjnych. Po to, by nie popełnić błędów przeszłości, z okresu do 1980 roku i w okresie burzliwych lat 1980—81. Jakże rozwiązania mogłyby być do przyjęcia? Każdy z nas ma pewne własne idee. Czy byłoby jednak słuszne dziś, gdy są one jeszcze nie dopracowane, konkretyzować je na gorąco? Chyba nie. Ważne jest, że posunęliśmy się dalej, że idea wspólnej organizacji ZNP-owskiej w obszarze nauki jest akceptowana przez wszystkich.

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Na pewno bardzo to cenne osiągnięcie, lecz przynajmniej, że nie otworzyliśmy państwo zamkniętych drzwi. Przecież już podczas pierwszych konferencji federacji i KRN silnie akcentowano potrzebę jednności ruchu. Inna sprawa, że uchylone drzwi poczęły się z czasem zamykać. Rozumiem wyjątkowość dzisiejszej sytuacji, ale można w tym miejscu zadać pytanie: skoro wszyscy od początku zgadzają się, iż jednność, integracja są niezbędne, to dlaczego dotąd nie odbyło się na przykład wspólne spotkanie Prezydium KRN, Rady Federacji i Związku PAN?

WIT MAJEWSKI: — Przyczyna jest prosta: nie ma jeszcze owej syntezy, która mogłaby być podstawą do wspólnej dyskusji tych organów statutowych. Gdybyśmy doprowadzili do przedwczesnego ich spotkania, niewiele by to dało, każda bowiem strona broniliby tylko swoich rozwiązań, do których jest przywiązana i które na dzień dzisiejszy uważa za najlepsze.

ALEKSANDRA KRALKOWSKA: — Mało tego, mogłoby to wręcz zaskądzić. Ponięwał mogłyby paść sformułowania, które kto wie, czy wręcz nie oddalilyby nas od integracji.

WIT MAJEWSKI: — I dlatego uważam, że dobrze się stało, iż działa nasz roczny



Sanatorium w Ciechojniku dostępne jest dla wszystkich nauczycieli

Fot. Cz. Górski

zespół, upoważniony do rozmów, szukania tej syntezy. Gdy ją wypracujemy, wówczas przyjdzie z nią na takie właśnie wspólne posiedzenie. To także nie będzie łatwe, ale dyskusja przynajmniej częściowo będzie uporządkowana.

ALEKSANDRA KRALKOWSKA: — Wydaje mi się, że należy odróżnić dwie sprawy. Zarządy organizacji ogólnopolskiej ściągają się w codziennym działaniu. Bywały nawet bardzo ostre starcia. Konflikty te mogłyby przenieść się także na rozmowy o integracji, co byłoby bardzo niekorzystne.

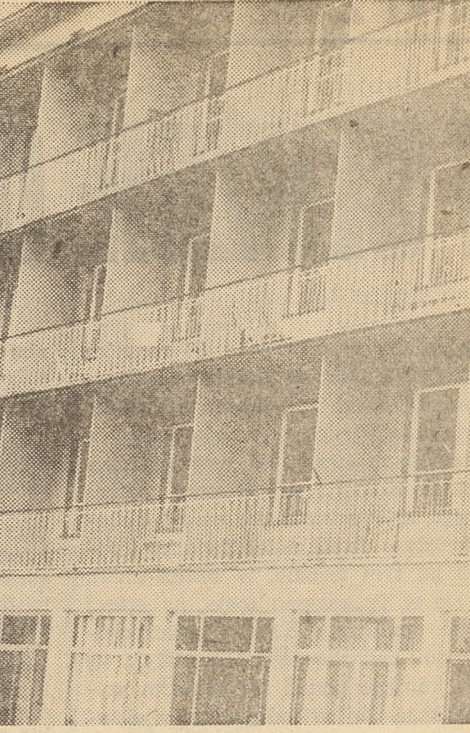
Natomiast co do koncepcji, o którą pan pytał... Wydaje mi się, że nie możemy zapomnieć, iż był rok 1980 i że coś z tego wynika. Ze wiarygodność tego ruchu środowiskowego ocenia przez pryzmat pewnych doświadczeń. Dlatego jestem przekonana, że wszelkie koncepcje należy wypracowywać starannie i ostrożnie.

CZESŁAW SZCZEGIELNIAK: — Nawijając do ostatniego posiedzenia naszego zespołu myślę, że potwierdziło się coś bardzo ważnego i moim zdaniem, optymistycznego: wszyscy działacze obecnych związków są zgodni w podstawowej kwestii: na obecnym etapie rozwoju Polski, niezwykle ważna rola przypada naucz. Ma ona rolę wręcz dominującą. Działacze związkowi dostrzegają, że poprzez optymalne struktury organizacyjne i właściwy program działania mogłoby pomóc w lepszym wykorzystaniu potencjału naukowego i intelektualnego. Wszyscy dostrzegamy, jak duże są tu rezerwy, a nasze zadania widzimy również przez pryzmat związkowej odpowiedzialności za warunki rozwoju i awansu naukowego. I tak na przykład nie jesteśmy w pełni zadowoleni z rozwiązań przyjętych w ustawie o stopniach i tytułach naukowych. Uważamy, że jest w niej wiele elementów, które nie sprzyjają dynamice rozwoju kadry. Ciągle kładzie się nacisk na pracę indywidualną, nie tworzy się zaś podstaw do opierania się na zespole — nawiązując tutaj do wypowiedzi kolegi Nauczycielskiego. W tej dziedzinie Związek Nauczycielstwa Polskiego ma naprawdę wiele do zrobienia. A w tym potrzebna jest nam właśnie wspólna organizacja związkowa. Co do tego nie ma dyskusji.

Jednocześnie chciałbym nawiązać jeszcze raz do pytania o szczegóły struktur i zasad integracji. Nie można powiedzieć, że nie posiadamy koncepcji. Myślę, że taka koncepcja, ramowa, istnieje, w tej chwili jednak jeszcze nie pora o niej mówić. Co do tego zresztą, jak widać, zgadzamy się. Tak jak jesteśmy zgodni, iż by się jednocy, integrować niezbędne są pewne kompromisy. Nie doprowadzimy do integracji wychodząc z założenia, iż jedna ze stron musi zachować wszystkie swe dotychczasowe rozwiązania formalno-prawne. Każda ze stron musi ustąpić z pewnych hufobionych dotąd rozwiązań, pójść na kompromis. Dopiero wtedy możemy doprowadzić do zintegrowania ruchu. Im dłużej będziemy się upierać przy „swoich” warunkach, tym bardziej będziemy się oddalać od tego celu.

WOJCIECH SIERAKOWSKI: — Jak zatem blisko do kompromisu? Z czego każda ze stron byłaby skłonna ustąpić?

CZESŁAW SZCZEGIELNIAK: — Jeśli mogę krótko odpowiedzieć, w imieniu



Sanatorium w Ciechojniku dostępne jest dla wszystkich nauczycieli

Fot. Cz. Górski

władz federacji, to powiem, że obecnie nastąpił w tym względzie zmiany korzystniejsze niż jeszcze kilka miesięcy temu. Jesteśmy skłonnii do, wydaje mi się, daleko idących ustępstw natury, jakby to określił, formalnej.

WIT MAJEWSKI: — Muszę jednak wrócić jeszcze na chwilę do poprzedniego wątku, to jest roli nauki uzasadniającej proces integracji. Otóż w tym kontekście nie odrzywałby nauki od nauczania, to są problemy, na które my zbyt często patrzymy wąsko, resortowo. Myślę, że ruch związkowy nie może ich traktować resortowo, mimo że mamy przecież resortowe interesy. Chciałbym w tym miejscu zwrócić uwagę na bardzo ciekawy artykuł naszego kolegi, profesora Legowicza, zamieszczony w 7/7 numerze „Życia Szkoły Wyższej” z tego roku. Mówi on w nim o istniejącej od starożytności do dzisiaj jednolitości nauczania i nauki i to bez względu na to, co kto w naucz robi. Każdy z kolegów-naukowców, nawet gdy ma niezbyt szerokie związki z dydaktyką, uprawia jednak nauczanie. Te myśli musimy uświadomić sobie, ale również kolegom w oświacie, którzy częstokroć również rozumują kategoriami li tylko resortowymi. Wszyscy zatem musimy być świadomi, że nie jest to tylko kwestia terminologii, ale odcwecznego procesu, którego nie da się zmienić dzieląc świat na naukę i nauczanie.

JACEK MAJCZYŃSKI: — Pozwólcie sobie wystąpić w tym miejscu jako advocatus diaboli i stwierdzić, że my, jako naukowcy, nieraz znajdujemy się w sytuacji, kiedy pewnych spraw nie można rozstrzygnąć poprzez zwykłe głosowanie. O poprawności jakiegoś twierdzenia matematycznego decyduje jego obiektywna poprawność, a nie to, czy zgodzi się z nim również każdy przechodzący. Widzę zatem takie oto pytanie: czy musimy wszyscy iść na kompromis, czy też powinniśmy szukać rozwiązań optymalnych? Jeśli zabaniemy handlować na zasadzie, ja ci to, ty mi tamto, może powstać wspaniały twór, ale kolaryżąc się z powszechnie znanym powiedzeniem, czym jest wielbłąd. Wielbłąd to koń zaprzęgnięty przez komisie. Otóż uważam, że tego rodzaju kompromisy nie zawsze dają wyniki najlepsze.

I to jest jedna sprawa. Druga, to problem liczebności. Zdaje sobie sprawę, że w pewnym okresie pewną siłą atakującą było to, że związek jest mój, maleńki, ale własny. Obecnie coraz większa liczba członków dostrzega, że jest rzecz dobra, jeśli ich interesy reprezentuje związek silniejszy „liczebno”. Być może myślę nieco, ale powiem, że w społeczeństwie rządzą tak zwane tropizmy. I o ile pojedynczy człowiek dąży do posiadania możliwości największej liczby zebawek, o tyle organizacja społeczna do posiadania jak największej liczby członków. Im ich więcej, im organizacja liczebniejsza, tym więcej znaczy jej głos. Myślę, że jest naszym interesem skupić jak największą „głów”. Głównie bo ludzi zdolnych do przewidywania skutków i konsekwencji dzisiejszych działań nigdy za mało. Sądzę, że nasz związek nie powinien być, wolny od tego rodzaju wymogów, które stawiamy sobie wzajemnie. Popatrzmy na wszelkie konsekwencje. Wtedy, jak sadzę, łatwiej znajdziemy talnie rozwiązania, które okażą się najlepsze dla nas wszystkich.

Opracował: WOJCIECH SIERAKOWSKI

GŁOS NAUCZYCIELSKI 9

# W SŁUŻBIE OJCZYŹNIE

Przypadająca w tym roku 80 rocznica powstania ZNP stała się impulsem do podjęcia szczegółowych opracowań z dziejów nauczycielskiego ruchu związkowego w wielu regionach kraju. W województwie ostrołęckim Komisja Historyczna Zarządu Okręgu ZNP zebrała obszernie i ciekawe materiały o działalności Związku i nauczycieli na tym terenie. W październiku odbyła się w Przasnyszu sesja, na której wnikliwie omówiono historię nauczycielskiego ruchu związkowego. Materiały z tej sesji, obejmujące ponad 140 stron maszynopisu, ukażą się w odrębnym wydawnictwie. W niniejszej relacji ograniczę się do refleksji tylko o jednym, ale jakże ważnym rozdziale z 80-letniej historii ZNP, a mianowicie — konspiracji i martyrologii nauczycieli z województwa ostrołęckiego w czasie wojny i okupacji.

## WALKA ZBROJNA

Już na przełomie września i października 1939 r. powstała w Przasnyszu Komenda Obrońców Polskich (KOP) — jedna z pierwszych organizacji wojskowych, której szczytowy okres działalności przypadł na rok 1940. Znaczącą rolę odegrali w niej nauczyciele; między innymi Feliks Orlowski, nauczyciel z Przasnysza — był organizatorem KOP na tym terenie. W Baranowie na 7 nauczycieli pracujących przed wojną w tutejszej szkole, aż 4 należało do KOP. Spośród 12-osobowego grona pedagogicznego szkoły w Chorzeli, 3 było członkami tej organizacji.

Na terenie powiatu przasnyskiego działały też przez krótki okres inne ugrupowania wojskowe, jak: „Walka”, „Wojsko Polskie”. Członkami ich byli m.in. nauczyciele. Trudno dokładnie wyliczyć, ale już w najwcześniejszej fazie konspiracji, tj. na przełomie lat 1939—1940, ich udział był znaczący. W grudniu 1939 r. grupa ostrołęckich pedagogów włączyła się do organizującego się ruchu podziemnego. Wymienić tu należy m.in. Jakuba Topercera — kierownika Szkoły Powszechnej w Antoninach, Edwarda Zagodzina — nauczyciela ze Szkoły Powszechnej nr 1 w Ostrołęce, Henryka Rogowskiego i jego żonę ze Szkoły Powszechnej z Rzekunia, Helenę Rudnicką — sekretarkę Żeńskiej Szkoły Rolniczej w Ostrołęce, Bronisława Drogowa — kierownika Szkoły Powszechnej z Surowego, Stefana Kuklińskiego — kierownika Szkoły Powszechnej z Jawor i wielu, wielu innych.

Wielu nauczycieli działało w Związku Walki Zbrojnej, a następnie w AK. Było ich ponad 40. Nie sposób wymienić tu wszystkie nazwiska z długiej listy nauczycieli — członków ruchu oporu. Wskażemy przeto kilka przykładów: Wincenty Massakowski — kierownik Szkoły Powszechnej w Leszczydole Starym, z terenu gminy Wyszaków, brał udział w bitwach września. Dowodził kompanią strzelecką w obronie twierdzy modlińskiej. Po kapitulacji znalazł się w obozie jeńców w Działdowie. Przebywając w oflużu już 10 października 1939 r. złożył przysięgę o przystąpieniu do tajnej organizacji wojskowej. Po powrocie z oflużu (18 października 1939 r.) znów powrócił do Leszczydolu Starego i jednocześnie wstąpił do Związku

Walki Zbrojnej, a potem do AK. Przez cały czas okupacji działał w konspiracji pod pseudonimem „Grom”.

Beniamin Pietrusiński — kierownik Szkoły Powszechnej w Rakach, gmina Krasnosielc, niedawno zmarły, tak pisał o działalności konspiracyjnej: „Pod koniec 1939 r. nawiązaliśmy łączność z Warszawą i zaczęliśmy organizować ludzi do przeciwstawienia się okupantowi. Zaczęła docierać do nas tajna prasa. Pierwszą gazetką, jaką czytałem, była „Polska Żyje”. Pierwszą organizacją ruchu oporu była KOP, a potem Związek Walki Zbrojnej. Pracując w Urzędzie Gminnym w Krasnosielcu u komisarza Ernesta Neumana miałem szerokie pole do popisu: zdobywania bonów na zakup towarów, obuwia, fałszowania kwitów, przerabiania dat urodzenia młodzieży w celu uchronienia jej od wywiezienia na roboty do Rzeszy. Poza tym kolportowaliśmy tajną prasę, prowadziliśmy nasłuch radiowy, rozsyłaliśmy gazetki w języku niemieckim przeciwko Hitlerowi. Po nocach wartowaliśmy na polach oczekując na zrzuty broni z samolotów, pomagaliśmy jeńcom radzieckim, różnym uciekinierom z obozów, z gett itp.”.

Wielu nauczycieli pełniło funkcję dowódców plutonów, kompanii. Choćby Jan Ogonowski — kierownik Szkoły Powszechnej z Dąbrówki, dowódca grupy na gminie Szekłów, współorganizator udanej akcji odbicia w lutym 1944 r. grupy aresztowanych, uwięzionych na posterunku w Szeklowie.

Wskazując konkretne przykłady działań nauczycieli w ruchu oporu należy również wspomnieć o Józefie Rządskim — byłym kierowniku Szkoły Powszechnej w Dąbrowach, gm. Myszyniec. Już w październiku 1939 r. włączył się aktywnie do jednej ze zbrojnych organizacji noszącej nazwę: „Służba Zwycięstwu Polski”, chcąc uniknąć aresztowania, wyjechał do Warszawy, gdzie działał w V Oddziale Komendy Głównej Związku Walki Zbrojnej. Zaś od lipca 1942 r. aż do zakończenia wojny przebywał w Kolbuszowej k. Rzeszowa. Na szczególną uwagę w działalności tego nauczyciela, silnie związanej z Kurpiowszczyzną, zasługuje fakt, iż zajmował się on osobiście rozpoznaniem miejscowości „Blizny”, gdzie Niemcy potajemnie organizowali wyrzutnię broni VI i V2. Sam Rządski stwierdza: „Udało się nam nawet zdobyć wiele części tej broni. Następnie przesyłana była ona do specjalnej komórki badawczej w Warszawie, w której działalności był bezpośrednio zaangażowany prof. Janusz Groszkowski”.

Godzi się dodać, że również żona wyżej wymienionego działała w konspiracji. Ucząc w Szkole Powszechnej w Zachach-Zawłach (pow. Ostrow Maz.) jednocześnie przez całą okupację była czynnie zaangażowana w ruch podziemny. O okresie tym pisze następująco: „Już w 1940 r. kolportowałam tajną prasę. Dwa razy w tygodniu po południu jechałam z Małkini do Warszawy, zabierałam paczkę z gazetami oraz zeszyty do sklepu szkolnego, wracałam z Warszawy do Sadownego, gdzie czekał na mnie kolega — nauczyciel Kaliński, pseudonim „Rochatyka”, a stamtąd jechał do Broku. Tam nocowałam u kierownika szkoły Szulkowskiego, a rano rowerem jechałam do pracy do szkoły w Zochach. Był również okres, że byłam jedyną łączniczką ludzi z zewnątrz z partyzantami w lasach długosiódlańskich”.

Przytoczymy jeszcze jedno, jakże wymowne wspomnienie. Dionizy Maliszewski, członek Związku Literatów Polskich, po-

etał działacz kulturalny, tak zapamiętał działalność swego ojca-konspiratora, nauczyciela ze Szkoły Powszechnej ze Stacji Ostrołęka. „Niemal każdego dnia przyjeżdżaliśmy na rowerach do szkoły jacyś młodzi ludzie. Przywozili małe, drukowane na cienkim papierze gazetki. Ojciec wkładał mi te gazetki za koszulę i kazał roznieść po okolicy. Biegałem więc z nimi do szkoły w Zabrodziu, do kolejarzy na stacji Mostówka, do dworu w Dębinkach”.

Na terenach woj. ostrołęckiego najbardziej masową organizacją wojskową była Armia Krajowa. Zrozumiałe jest, iż w tej formacji było najwięcej nauczycieli. Można jednak wskazać przykłady, że i w innych ugrupowaniach podziemnych — choć stosunkowo rzadko występujących na tym terenie — byli nauczyciele. Na przykład, na terenie pow. przasnyskiego od 1943 r. istniały Bataliony Chłopskie. Kierownikiem trójki politycznej „Ruch” na obwód przasnyski był nauczyciel ze Szkoły Rolniczej z Rudy — Stanisław Trejni, ps. „Juhas”. Dodajmy, że w pow. przasnyskim w 1944 r. piastował on stanowisko pełnomocnika rządu lubelskiego. Nauczyciel, Jan Karłowicz, w swoim mieszkaniu w Warszawie urządził skrzynkę łączności „Batalionów Chłopskich na linii Warszawa—Pniewo, czynną prawie przez cały czas okupacji. Jako członek BCh został odznaczony Krzyżem Partyzanckim, a następnie Krzyżem Kawalerskim. O działalności Karłowicza pisze Tadeusz Fijałkowski w swej książce pt. „Pod kryptonimem Wkra”.

Wielu nauczycieli, uczestników walki podziemnej z woj. ostrołęckiego, było aktywnie zaangażowanych w ruch oporu w innych regionach kraju. Dominik Walewski — nauczyciel z Cierpiąt przebywał w Generalnej Guberni, gdzie brał udział w walkach BCh. Mieczysław Guź — nauczyciel ze szkoły rolniczej z Rudy walczył w oddziale partyzanckim, w rejonie krakowskim. Kazimierz Kaczyński — nauczyciel z Jamnuty — brał udział w konspiracji na terenie Warszawy. Na barykadach walczył z Warszawy w 1944 r. znaleźli się: Stanisław Małkiewicz — nauczyciel z Zaręb, wspomniany wyżej Kazimierz Kaczyński oraz Jan Lewandowski — nauczyciel z Krzynowłogi Wielkiej, który swój udział w powstaniu warszawskim przypisał życiem.

Nauczyciele z woj. ostrołęckiego zaznaczyli swój udział w walce zbrojnej do ostatnich dni wojny. Jan Najmoła we wrześniu 1944 r. ochotniczo zgłosił się do służby w ludowym Wojsku Polskim. Znamienny to fakt, zważywszy, że ochotnik miał wówczas 55 lat, a mimo to podjął trud służby ojczyźnie. Inny wymowny przykład: Kazimierz Matuszak — uczyły przed wojną w Szkole Powszechnej w Drażdżewie, we wrześniu 1939 r. walczył pod Modlińcem, a potem brał udział w tajnym nauczaniu w Różanie. W 1944 r. wstąpił do ludowego Wojska Polskiego. Niestety, nie doczekał się wolnej Polski; poległ 17 kwietnia 1945 r. w okolicach Drezna; 8 maja 1945 r. poległ też na ziemi czeskiej wyżej wspomniany Kazimierz Kaczyński.

Nauczyciele Kurpiowszczyzny zaznaczyli również swoją obecność na różnych frontach II wojny światowej. Między innymi Jerzy Świątecki — nauczyciel z Myszynca o wyraźnie lewicowych przekonaniach — znalazł się w okresie okupacji w Związku Radzieckim. Jego losy, podobnie jak wielu innych naszych rodaków, układały się różnie. Przez dłuższy okres pracował jako robotnik leśny w obwodzie archangielskim. Później wstąpił do 1 Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. Przeszedł, w randze oficera do spraw politycznych, szlak bojowy od Lenino do Warszawy. Pełnił odpowiedzialne funkcje w Rządzie Lubelskim, był dyrektorem gabinetu ministra propagandy w PKWN.

Można także znaleźć szereg nazwisk nauczycieli z województwa ostrołęckiego wśród walczących Polaków na polach Francji, pod Narwikiem, na wzgórzach Monte Cassino. Walczyli tam m.in. Stanisław Jędrzejczyk — podinspektor szkolny z Ostrołęki, Witold Przybyłowski — kierownik szkoły w Peltach, Franciszek Olkowski — kierownik szkoły w Zebrach — Grzymkach.

## MARTYROLOGIA

Nauczycielstwo woj. ostrołęckiego już od pierwszych dni okupacji zostało objęte szczególnym terrorem okupanta. Wielu znalazło się na pierwszych miejscach na listach straceń. W tych rejestrach mieściły się przede wszystkim nazwiska działaczy Związku Zachodniego. Warto w tym miejscu przypomnieć, że do tej organizacji należała pokaźna liczba nauczycieli, zwłaszcza w byłym pow. ostrołęckim.

Pierwsze aresztowania wśród nauczycielstwa w Ostrołęce nastąpiły już 3 listopada 1939 r. Uwięziono wówczas Alojzego Fronczaka — kierownika Szkoły Powszechnej nr 1, Bartłomieja Drabińskiego — nauczyciela Gimnazjum i Liceum, prefekta z tejże szkoły — ks. Jana Krzemińskiego. W kilka dni potem, bo 10 listopada 1939 r. została aresztowana grupa nauczycieli z Przasnysza, m.in. byli tam Stanisław Deptuła, Stefan Skrzypek, Ludwik Suwiński, Feliks Orlowski.

Najcięższym dniem dla inteligencji z tego województwa był 6 kwietnia 1940 r. W tym właśnie dniu — w ramach powszechnie znanej akcji pod kryptonimem „AB” (tj. wyniszczenie inteligencji) nastąpiły masowe aresztowania lekarzy, nauczycieli, księży, urzędników, a nawet starszej młodzieży. W tym dniu zostało aresztowanych ponad 20 nauczycieli, w tym 10 z Makowa Maz., 9 z Przasnysza i 4 z Ostrołęki. Wielu z nich wywieziono do obozów. W następnym dniu, 7 kwietnia 1940 r., również w ramach akcji „AB” zostali aresztowani Jan Bąch — nauczyciel z Chodkowa i jednocześnie kierownik TON na pow. makowski, Wacław Zatorski — również nauczyciel z Chodkowa, Jan Gałązka — nauczyciel z Karniewa, Antoni Napiórkowski Stanisław Tabak — nauczyciele z Krasnosielca.

Nauczycielstwo woj. ostrołęckiego poniosło dotkliwe straty. W samych tylko obozach zginęło ponad 40 pedagogów. Mówiąc o masowych mordach, więzieniach, obozach koncentracyjnych należy podkreślić, że mamy liczne przykłady prawdziwie bohaterstwa zachowań nauczycieli. Poddawani okrutnym torturom zachowywali do końca godność ludzką.

Wymownym świadectwem patriotycznej postawy było zachowanie grupy przasnyszan, wśród których byli również nauczyciele, skazani na śmierć przez powieszenie. W dniu egzekucji, 17 grudnia 1942 r., na miejscowy rynek żandarmi spędzili tłumy ludzi i wszystkich sołtysów z powiatu. Chciano zastraszyć i upodlić naród polski. Skazani zegnali się ze wszystkimi obecnymi na rynku przasnyskim słowami: „Niech żyje Polska”.

Udział nauczycielstwa woj. ostrołęckiego w walce o duchowe przetrwanie narodu polskiego w okresie II wojny światowej stanowił istotny element w ogólnych zmaganiach z faszystowskim najeźdźcą. Można do nich z pewnością odnieść słowa szefa gestapo na Generalną Gubernię, który w memoriale na temat tajnego szkolnictwa pisał: „Nikogo nie da się bardziej zapalić do sprawy narodowej niż młodzież, która posiada takich wychowawców”. Tę prawdę, zauważoną przez wroga, należy utrwalić w zbiorowej pamięci całego naszego społeczeństwa, a szczególnie wśród młodego pokolenia Polaków.

STANISŁAW PAJKA  
Ostrołęka

## 80-LECIE ZNP

# BILANS

Obchody 80-lecia Związku Nauczycielstwa Polskiego są doskonałą okazją do pokazania przebytej drogi i nakreślenia planów na przyszłość. ZNP jako związek z przeszłości walczący o Polskę, o polski ję-

zyk, o demokrację, był wzorem w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Dzisiaj powinien być związkiem, któremu polska oświata, nauczyciel i uczeń są szczególnie bliscy.

Nie ma związku bez szkoły i nie powinno być szkoły bez związku. Właśnie takie wzajemne powiązanie może dać olbrzymie korzyści polskiej szkole.

Warto więc pokusić się o bilans tych czynności i ukazać działania najniższych szczebli ZNP, tj. ognisk na tle osiągnięć i trudności w poszczególnych placówkach oświatowych. Tego typu podsumowania dokonało Ognisko nr 5 Zespołu Szkół Ogólnokształcących im. St. Staszica w Zgierz. Przygotowania do obchodów, których punktem kulminacyjnym było święto

Komisji Edukacji Narodowej rozpoczęły się już w maju, od powołania komisji, w skład której weszli nauczyciele związkowcy i nie zrzeszeni (są jeszcze nieliczni). Zadaniem naszym było przygotowanie wystawy w Izbie Tradycji Liceum, która ukazuje dorobek nauczycieli i uczniów od jego powstania w 1918 roku. Praca była ogólna, ale i rezultaty imponujące.

Z prawdziwą przyjemnością ogląda się stare dokumenty, pozostałości świadectwa, zdjęcia przechowywane jak skarby rodzinne. Obok korzyści, w postaci zebranych dokumentów, praca dała efekty niewymierne — zaangażowanie w niej wielu nauczycieli, rodziców, a także (co najważniejsze) młodzieży. Dowiedziała się ona o walce i pracy nauczycieli liceum, którego są uczniami, a później będą nauczycielami.

Pracuje tu kilkunastoosobowa grupa nauczycieli — naszych absolwentów, kontynuujemy tradycje wychowania do zawodu nauczycielskiego, mamy cztery grupy fakultetów pedagogicznych. Podczas zajęć zdobywają oni wiedzę o historii i dniu dzisiejszym związku, to oni mają możliwość korzystać z najlepszych doświadczeń nauczycieli — związkowców.

Należą się ogromne słowa uznania za wykonanie tak pożytecznej pracy. Szczególnie uznanie należy się kol. kol. Barbarze Gorzyckiej — prezesowi naszego ogniska, Alicji Czepułkowskiej, Stefanowi Nasiłowskiemu i Krystynie Baszczyńskiej.

STANISŁAW GIEMALCZYK  
Zgierz

# PYTAJ-ODPOWIEMY

## WARUNKI I KOSZTY PRZENIESIENIA

Jesteśmy nauczycielami mianowanymi. W tym roku zostaliśmy przeniesieni służbowo do miejscowości oddalonych o 500 km od stałego miejsca pobytu i tam zamieszkaliśmy. Na jakich warunkach powinniśmy być przeniesieni i jakie koszty przeprowadzki zostaną nam zwrócone? (A.S. — woj. lubelskie).

Zgodnie z art. 18 Karty nauczycieli mianowany może być przeniesiony na własną prośbę lub z urzędu za jego zgodą.

Przeniesienie nauczyciela mianowanego z urzędu do innej miejscowości może nastąpić pod warunkiem zapewnienia mu w nowym miejscu pracy, odpowiedniego, do jego stanu rodzinnego, mieszkania oraz miejsca pracy dla współmałżonka, jeżeli jest nauczycielem. Ponadto przysługują mu zwrot kosztów przeniesienia według zasad określonych w przepisach dla pracowników urzędów państwowych oraz zasiłku oświadczeniowego w wysokości dwumiesięcznego, ostatnio pobieranego wynagrodzenia zasadniczego z dodatkami. Nauczyciel zmieniający miejsce zamieszkania w związku z przeniesieniem ma prawo do zwolnienia od pełnienia obowiązków służbowych na odpowiedni okres nie dłuższy niż 7 dni (art. 21 ust. 2 Karty).

Kwestię zwrotu kosztów przeniesienia i świadczeń z tym związanych reguluje uchwała nr 225 Rady Ministrów z 8 listopada 1982 r. — w sprawie świadczeń przysługujących pracownikom urzędów państwowych itd. (M.Pol. nr 30, z 1982 r., poz. 258).

Nauczycielowi mianowanemu przeniesionemu na jego wniosek przysługują dwa świadczenia określone w par. 3 ust. 1 pkt. 1 i 2 a mianowicie zwrot kosztów przejazdu jego i członków rodziny oraz diety dla niego i członków rodziny. Natomiast nauczycielowi mianowanemu przeniesionemu z urzędu przysługuje ponadto: zwrot kosztów przewozu urządzenia domowego i ryczałt z tytułu przeniesienia. Wydatki z tytułu przeniesienia wymienione wyżej, pokrywa zakład pracy, do którego nauczyciel zostaje przeniesiony. Za członków rodziny pracownika uważa się małżonka, dzieci oraz inne osoby przebywające we wspólnym gospodarstwie domowym, jeśli przemieszczają się wraz z pracownikiem.

Zwrot kosztów przejazdu nauczyciela i członków rodziny rozlicza się według zasad ogólnych, określających diety i inne należności na czas podróży służbowych. Diety przysługują za czas przejazdu i za pierwszą dobę pobytu w nowym miejscu zamieszkania. Dla członków rodziny diety wynoszą 75 proc. diet przysługujących pracownikowi.

Zwrot kosztów przewozu urządzenia domowego obejmuje koszty opakowania, prac załadunkowych i wyładunko-

wych, transportu a w razie przewozu koleją (statkiem) — również zwrot przewozu na stację. Koszty te zwraca się na podstawie przedstawionych rachunków. Ich zwrotu dokonuje się według kosztów najtańszego publicznego środka transportu przystosowanego do przewozu urządzeń domowych. W wyjątkowych przypadkach, gdy z przyczyn niezależnych od nauczyciela przewóz nie może być dokonany publicznym środkiem transportu — zwraca się koszt przewozu innym środkiem.

Ryczałt z tytułu przeniesienia przysługuje nauczycielowi samotnemu w wysokości 50 proc., a przesiedlającemu się wraz z rodziną — 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia — przysługującego za miesiąc, w którym nastąpiło przesiedlenie, obliczonego według tych zasad, jak za urlop wypoczynkowy. W razie przeniesienia obojga małżonków będących nauczycielami (tak, jak w przypadku Kolegi), którzy przemieszczają się do tej samej miejscowości — przysługuje jeden ryczałt w wysokości 100 proc. jednomiesięcznego wynagrodzenia tego z małżonków, który ma wyższe wynagrodzenie.

## ZASTĘPSTWO ZA DYREKTORA

Już drugi miesiąc zastępuję chorego dyrektora. Sądzę, że należy mi się dodatek funkcyjny. Otrzymałam jednak odpowiedź odmowną, ponieważ mam godziny ponadwymiarowe. (Alina C. — katowickie)

Dodatek funkcyjny przysługuje Koleżance zgodnie z art. 32 ust. 2, który mówi, że dodatek funkcyjny przysługuje również nauczycielom, którym powierzono obowiązki kierownicze w zastępstwie. Z tym zastrzeżeniem, że prawo do dodatku powstaje od pierwszego dnia miesiąca, od którego upłynął jednomiesięczny okres pełnienia tych obowiązków i gaśnie z pierwszym dniem miesiąca następnego po zaprzestaniu pełnienia tychże.

## ZAJĘCIA DODATKOWO PŁATNE

Proszę o przypomnienie, jakie konkretne zajęcia dydaktyczno-opiekuńcze są dodatkowo płatne w myśl nowego zarządzenia? (Janusz H. — woj. lubelskie)

W myśl zarządzenia ministra oświaty i wychowania z 30 maja 1985 r. (Dz. Urz. MOiW nr 7-8 z 1985 r.), zajęcia dydaktyczno-wychowawcze z płatnymi dodatkami są: wychowawstwo klasy, prowadzenie kół zainteresowań (zespołów zainteresowań) albo kół przedmiotowych, zajęcia z uczniami zakwalifikowanymi do kształcenia specjalnego, analiza i ocena prac z j. polskiego (począwszy od IV klasy), prowadzenie praktyk zawodowych, ciągłych, słuchaczy zakładów doskonalenia nauczycieli, kierowanie i ocena prac dyplomowych z przygotowania zawodowego.

(kon.)

## POD CHOINKĘ OD „TONPRESSU”

# PRZEBÓJ DLA MALUCHA

Trwa gorączka przedświątecznych zakupów. Tradycyjnie, istne obłędzenie przeżywają sklepy z zabawkami. Większość kupujących narzeka na niewielki wybór. A może by tak zamiast płyty z zielonego plastiku — płytę? — Taką do posłuchania w zimowe wieczory, z bajkami, piosenkami, które dzieci błyskawicznie zapamiętają? Niedawny przebój — masowo śpiewany w przedszkolach — „Józek, nie daruj ci tej nocy”, na szczęście, w krótkim czasie ustąpił miejsca piosence z „Akademii pana Kleksa”, co najlepiej świadczy o tym, że nasi milusińscy czują głód własnych, specjalnie dla nich skomponowanych, utworów muzycznych.

Naprzeciw zapotrzebowaniu wyszedł „Tonpress”, wydając płytę z piosenkami z telewizyjnego programu dla najmłodszych „Tik — Tak”. Dzieci wciąż proszą o piosenki z tego programu. Na płycie znalazły się między innymi tak popularne, a zarazem wielce przydatne, jak: „Mój zęby”, „Mydło lub zabawę”. Przygotowano również niespodziankę w postaci wkładki do płyty ze wszystkimi tekstami, ponieważ często w listach do redakcji powtarzają się prośby o podanie słów piosenek.

Na pewno wielką radość sprawią maluchom również dwie płyty długogrające z nagraniami: baśni Jadwigi Kozieradzkiej — „Przygody trzech urwisów” oraz bajki muzycznej Ernesta Brylla i Małgorzaty Goraj — „Toto”. W pierwszej dzieci mogą towarzyszyć małemu Dankowi, a także jego wiernym przyjaciółom, psu Burkowi i kotu Mruczku, w pełnej przygodzie wyprawie do krainy Królowej Zimy, skąd uwalniają zamkniętą w wieży, Wiosnę. Druga bajka to rodzima trawestacja baśni o brzydkim kaczątku. Muzyka do niej jest dziełem Marka Sarta, a w obydwu nagraniach na uwagę zasługują znów piosenki, których mali słuchacze z pewnością szybko się nauczą.

Jeśli zaś nie zdołamy kupić pod choinkę wymarzonego przez naszą latorośl statku kosmicznego, to „zrehabilitujmy” się płytą zatytułowaną „Od karety do rakiety”. Wiersze Włodzimierza Scisłowskiego, w żywej interpretacji Anny Seniuk i Marianna Kociniaka, pokazują w niezwykłe barwny sposób rozwój motoryzacji od jej początków po czasy współczesne.

A współczesność pojawi się też — za sprawą rówieśników słuchaczy i między innymi, wykonawców wierszy Danuty Wajłów — na innej płycie. Jej tytuł — „Moja tajemnica”. Mamy nadzieję, że spodoba się najmłodszym, bowiem różnych, zabawnych perypetiów w tych wierszowanych historyjkach, nie brakuje.

Zachęcając do nabycia owych „grajacych” prezentów, ubolewamy jednocześnie, że szaty graficzne kopert, w których sprzedawane są płyty dla dzieci, pozostawiają tak wiele do życzenia. Są nijakie, szare, bez pomysłu. A przecież na pozyskanie najmłodszych słuchaczy ma wpływ nie tylko treść płyty. Trudności techniczne, drukarskie itp. nie wchodzi tu chyba w grę, skoro na wystawach sklepów tyle ciekawych, przyciągających wzrok obwolut płyt z nagraniami idoli modnych wśród nastolatków...

BOŻENA NIEDZIULKA

## SPROSTOWANIE

Chochlik drukarski spowodował, że w tekście artykułu kolegi Władysława Mierzckiego „Jedność w nauce” („Głos” nr 46 z 17 listopada 1985 r.) wkradł się poważny błąd zniekształcający intencje autora. Przepraszając Go zań, przytaczamy prawidłowe brzmienie tego akapitu.

„Zmierzając do ostatecznych konkluzji można stwierdzić, iż ruch zawodowy pracowników instytucji naukowych powinien mieć formę związku autonomicznych organizacji według podziału resortowego (wraz z tym, że instytucje tzw. resortowe stanowią dla mnie jeden typ), że wspólnym organem reprezentującym całe środowisko”.

## TYGODNIK ODZNACZONY



KRZYŻEM KOMANDORSKIM ORDERU ODRODZENIA POLSKI



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kierownik działu), Lidia Jastrzębska (zastępca sekretarza redakcji), Maria Kalliska (sekretarz redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu), Jerzy Krasniewski (kierownik działu), Barbara Kozarska (redaktor techniczny), Zenobia Miłjer (kierownik działu), Bożena Niedziulka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (zastępca redaktora naczelnego), Witold Salanski, Wojciech Siemakowski, Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Rocki (redaktorzy graficzni), Marek Suchecki (fotoreporter). Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Koscielnik, Hanna Kalinowska.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo ich skracania i opatrywania tytułami.

## WARUNKI PRENUMERATY

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, zamawiają prenumeratę w tych oddziałach. Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną, zamieszkał na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych, właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty, dokonując używając „blankietu wpłaty”, na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 23, 00-858 Warszawa. Konto NBP XV Oddział w Warszawie, nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą, jest droższa od prenumeratora krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i 100 proc. dla zlecających instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeratora na kraj i za granicę:

- do 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następnny.
  - do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeratora roku bieżącego.
- Koszty prenumeratora krajowej na 1986 r. kwartalnie — 195 zł; półrocznie — 390 zł; rocznie — 780 zł.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego, 00-490 Warszawa, ul. Wiejska 12. Ceny ogłoszeń: drobne — 80 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy przez nauczycieli — 50 proc. niższe; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 50 zł; kredytowe: komunikaty — 150 zł; nekrologi — 150 zł; reklamy — 165 zł za 1 cm kw. Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP III O/M Warszawa 1036-5223.

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, 02-017 Warszawa, ul. Nowogrodzka 84/86. Nakład: 70 000 egz. NR INDEKSU: 35923 PL ISSN: 0017-1263 Zam. 2713

N-18

## NOWOŚCI NADESLANE

### LITERATURA PIĘKNA

- Antonio Alves Redol: **Ochleń ślepców**. WL, Kraków 1985, s. 392, cena 330 zł.  
Kazimierz Gliński: **Cecora**. LSW, Warszawa 1985, s. 270, cena 200 zł.  
Witold Koehler: **Opowieści zielone**. LSW, Warszawa 1985, s. 206, cena 130 zł.  
Władysław Strumiński: **Śladami Grunwaldu**. WL, Lublin 1985, s. 258, cena 160 zł.  
Władysław Dunarowski: **Skazani na dożywocie**. WL, Łódź 1985, s. 172, cena 80 zł.  
Wieniamin Kawierin: **Skandalista, czyli wieczory na Ostrowie Wasilewskim**. WL, Kraków 1985, s. 355, cena 230 zł.  
Edward Redlinski: **Awans**. LSW, Warszawa 1985, s. 128, cena 120 zł.  
Zofia Woźnicka: **Było takie lato**. WL, Lublin 1985, s. 224, cena 145 zł.  
Bohdan Dzitko: **Król sezonu 60**. LSW, Warszawa 1985, s. 192, cena 140 zł.  
Jerzy Surdykowski: **Zapiski trampa**. WL, Kraków 1985, s. 354, cena 220 zł.

### POMOCNICZE

- Michał Janiszewski: **Nad Karpacczymi dołkami Wisły**. WSZiP, Warszawa 1985, s. 78, cena 50 zł.

Andrzej Janowski: **Poznanie uczniów**. WSZiP, Warszawa 1985, s. 247, cena 142 zł.

Bohdan Korzeniowski: **Kształtowanie pojęć geograficznych w nauczaniu początkowym**. WSZiP, Warszawa 1985, s. 198, cena 120 zł.

Piotr Ozębło, Janusz Poznański: **Nauczanie języka rosyjskiego w klasie 7**. WSZiP, Warszawa 1985, s. 150, cena 82 zł.

### WSPOMNIENIA, OPRACOWANIA

Mieczysław Młodzik „Szczytniak”: **„POLEM — ŁASEM**. LSW, Warszawa 1984, s. 484, cena 260 zł.

Józef Nowak: **ZYCIE ZWYKŁEGO CZŁOWIEKA**. WL, Kraków 1984, s. 195, cena 75 zł.

Andrzej Burda: **SZKICE I POLEMIKI**. Publikacja z lat 1981—1983. WL, Lublin 1984, s. 230, cena 90 zł.

Władysław Maria Grabski: **U PODSTAW WIELKIEJ REFORMY**. Karta z dziejów Komisji Edukacji Narodowej. WL, Łódź 1984, s. 548, cena 300 zł.

Norbert Kołomejczyk, Adam Kosecki: **EUROPEJSKIE PAŃSTWA SOCJALISTYCZNE 1960-1975**. WP, Warszawa 1984, s. 756, cena 500 zł.

Paweł Samuś: **DZIEJE SDKPiL w Łodzi 1893—1918**. WL, Łódź 1984, s. 286, cena 250 zł.

## INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Gierzwałdzie gm. Grunwald

zatrudni natychmiast

małżeństwo nauczycielskie o specjalnościach — filologia polska i wychowanie fizyczne lub muzyczne. Jednemu z nauczycieli będą powierzone obowiązki dyrektora szkoły. Zapewnione mieszkanie rodzinne dwupokojowe z pełnymi wygodami. K-396

## INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Górowie Ilaweckim woj. olsztyńskie

zatrudni od 1 września 1986 r.

małżeństwo mgr filologii polskiej — na stanowisku nauczycielki w szkole podstawowej i inż budownictwa — na stanowisku kierownika grupy remontowo-budowlanej w PPGR (zatrudni PPGR Kandyty). Mieszkanie M-4 w nowym bloku PPGR w Kandytach. K-397

## OGŁOSZENIA DROBNE

Halszka — małżeństwa krajowe, zagraniczne. Żary — skrytka 12. 401

NEPTUN, Gdańsk 50, skrytka 7 — poleca Paniom duży wybór matrymonialnych ofert krajowych, zagranicznych. Zapraszamy! 404

Nauczycielka przedszkola — staż pracy 9 lat — podejmij pracę w wsi. Warunek: mieszkanie rodzinne z wygodami. Oferty: Wydawnictwo Współczesne, 00-490 Warszawa, Wiejska 12, Biuro Ogłoszeń dla nr 403.

# FINAŁ PO RAZ DZIESIĄTY

Wszystkich miłośników pięknej polszczyzny wiele uradował fakt, że po blisko pięcioletniej przerwie został wznowiony Konkurs Żywego Słowa im. prof. Zenona Klemensiewicza — jedna z najbardziej wartościowych inicjatyw naszego Związku, stanowiąca wymowny przykład troski ZNP o piękno słowa polskiego. Tego słowa, którym posługuje się nauczyciel. I naturalnie tego, które jest używane na co dzień przez jego wychowanków. Turniejowi, który startował w 1970 roku, owarzyszy bowiem od samego początku hasło: „W pracy codziennej kształtujemy i popularyzujemy piękno mowy ojczystej”. Hasło, które właśnie teraz, gdy tyle uwagi poświęca się u nas kulturze języka ojczystego, gdy tworzy się ogólnopolski program edukacji językowej, nabiera szczególnej wagi i znaczenia.

Tak więc w ostatnim dniu listopada odbył się w Warszawie finał dziesiątego już z kolei Konkursu Żywego Słowa. W turniejowe szranki stanęło 20 kolegów z całego kraju. Byli wśród nich przedstawiciele najróżniejszych środowisk i najróżniejszych specjalności. Krystyna Kulińska z Aleksandrowa Kujawskiego uczy historii i wiedzy o społeczeństwie, Irena Wyciślik z Lubawki pracuje w bibliotece szkolnej, Maria Jaskólska z Kielc jest polonistką w Liceum Ekonomicznym, Henryk Morawski — logopeda — pełni funkcję dyrektora Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Białobrzegach Radomskich, zaś Urszula Juszcak z Malborka pracuje w Młodzieżowym Domu Kultury. Byli nauczyciele wychowania muzycznego, fizyki, kultury fizycznej.

Szczególnie radowało nas wszystkich, że również pod względem wieku skład uczestników był bardzo zróżnicowany. Wyśpili koleżdy będący już od wielu lat na emeryturze, jak np. kol. Maria Malec ze Staszowa, która przywiozła ze sobą na eliminacje unikalny numer „Płomyka” z 2 marca 1936 roku — i bardzo młodzi nauczyciele. Maria Sutryk pracuje dopiero trzeci rok, zaś Tadeusz Woźniak z Mieczysławowa zaledwie we wrześniu zaczął poznawać smak nauczycielskiego trudu.

Co prezentowali uczestnicy tegorocznego konkursu? Najróżniejsze utwory poetyckie i prozatorskie. Był przede wszystkim „Pemat o mowie polskiej” Mieczysława Jastruna (trudno zresztą wyobrazić sobie turniej pięknej polszczyzny bez tego typu utworów). Były fragmenty „Czterdziestego czwartego” Zbigniewa Żałuskiego i „Traktatu moralnego” Czesława Miłosza, a także inne jego utwory. Był Lechoń, Leśmian, Edward Szymański, Herbert, Poświatowska. Nie były to, oczywiście, zbyt odkrywczw wybory, ale sprawdzone, wypróbowane pozycje, które s'warzały uczestnikom konkursu niemałe szanse interpretacyjne, z których zresztą znaczna część — bo naturalnie nie wszyscy — umiała należycie skorzystać.

Ciekawiej natomiast zabrzmiały na tym konkursie utwory samych nauczycieli. Dodaemy bowiem, że organizatorom tej imprezy zależało szczególnie na tym, by służyła ona jednocześnie popularyzacji, zasługującej na uwagę, poezji i prozy pedagogów, aby w zestawie prezentowanych tekstów znalazły się także utwory nau-

czycieli piszących. I rzeczywiście, wysłuchaliśmy podczas finału wielu wartościowych tekstów drukowanych w „Literackim Głosie Nauczycielskim” bądź w almanachach (twórczości nauczycieli, których ukazało się już kilka (obecnie przygotowany jest do druku kolejny almanach).

Były więc m. in. znane naszym Czytelnikom utwory Zbigniewa Strzałkowskiego, Bogusława Żurakowkiego, Nikosa Chodzikolau, Teresy Opoki. Niektóre wiersze, drukowane uprzednio w „Literackim Głosie” — jak np. „Mój ty Kartezjuszu malutki” Ryszarda Kornackiego — właśnie tu, w finale Konkursu im. prof. Klemensiewicza, ukazały w całej krasie swoje walory.

Podobnie jak to już bywało w poprzednich konkursach — niektórzy uczestnicy prezentowali własne utwory. Zainteresowania i predyspozycje artystyczne chadzają bowiem nierzadko parami. Słuchaliśmy

Jury konkursu, któremu przewodniczyła aktorka Daniela Zborowska — dyrektor artystyczny Teatru Lektur, przyznało następujące nagrody: pierwszą — Zbigniewowi Jarzembowskiemu ze wsi Lekarty w woj. toruńskim oraz cztery równorzędne trzecie nagrody: Marii Jaskólskiej z Kielc, Urszuli Juszcak z Malborka, Marii Niklewicz z Zamościa, Danucie Rychlewskiej z Płocka.

Przyznano ponadto osiem równorzędnych wyróżnień — otrzymali je: Barbara Ciszyńska z Płocka, Waleria Cwik z Jasła, Danuta Kaszewska z Poznania, Irena Kielczewska z Szamotuł, Maria Malec ze Staszowa, Henryk Morawski z Białobrzegów Radomskich, Tadeusz Jacek Woźniak z Mieczysławowa, Maria Sutryk z woj. chełmskiego.

więc najczęściej wierszy lirycznych, wierszy-zwierań. Taki charakter miały np. utwory, znanej w swym środowisku inicjatorce wieczorów poezji, Ireny Kielczewskiej z Szamotuł, Danuty Kaszewskiej z Poznania, której wiersz pt. „Przychodzącemu” (dedykowany dziecku, które ma się narodzić), wywarł niemałe wrażenie na słuchaczach, czy Henryka Morawskiego, który — jak sam się wyraził — odbywał tą drogą „liryczną podróż do mojej ojczyzny w ojczyźnie”.

Osobowość poszczególnych uczestników ujawniała się w niemałym stopniu w wystąpieniach improwizowanych. Każdy finalista losował bowiem temat, na który właśnie improwizował. Tematy były najróżniejsze — pożegnanie absolwentów szkoły, otwarcie wystawy malarskiej, wzniesienie toastu na pożegnanie kolegów zagranicznych, powitanie rodziców, którzy przyszli na pierwsze spotkanie z wychowawcą, pożegnanie uczniów przed wakacjami... A więc sytuacje i tematy najprostsze, takie, z jakimi spotyka się ustawicznie w swojej pracy i życiu nauczyciel. Sprawily one jednak nie lada problemy i tylko nieliczni wyszli z tej próby zwycięsko, tylko niektórym udało się uniknąć banałów i nie kaleczyć mowy ojczystej.

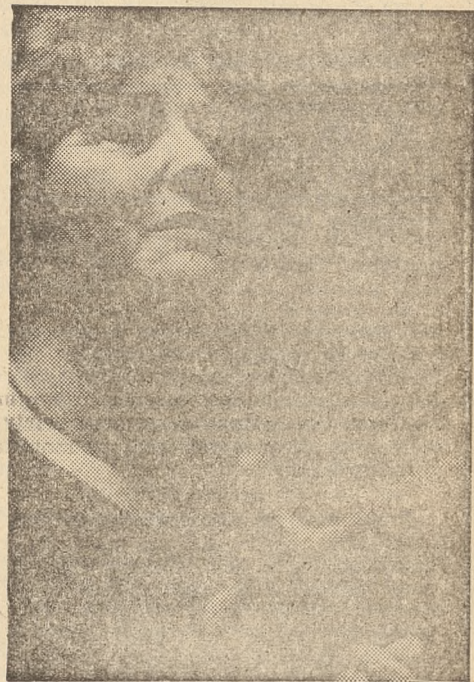
Cóż, nie da się ukryć — tak przynajmniej dowodzi „etap prawdy”, jak niektórzy nazywają improwizacje: nie ma raczej wśród nas Demostenesów, mało kto potrafi mówić mądrze i oryginalnie, posługując się jednocześnie piękną polszczyzną. Właśnie owe regulaminowe improwizacje najlepiej dowodzą, jak bardzo potrzebne są w środowisku nauczycielskim — ale przecież nie tylko w nim — imprezy służące podnoszeniu kultury mowy ojczystej.



Przewodnicząca jury konkursu — Daniela Zborowska zapowiada kolejnego uczestnika.

Niewątpliwa indywidualność konkursu — Zbigniew Jarzembowski, laureat pierwszej nagrody.

Były różne style i sposoby interpretowania...



W tekstach nie improwizowanych, specjalnie przygotowanych na konkurs, z kulturą słowa było znacznie lepiej, co nie znaczy, że dykcja nie sprawiała niekiedy kłopotów, a środki ekspresji wybierano zawsze właściwie. Cóż, piękne i swobodne władanie poetycką frazą to piekielnie trudna sprawa i nader rzadko obdarza nas takim darem natura; tylko odpowiednie przygotowanie, praca i indywidualny wysiłek mogą przynieść w tej materii — podobnie zresztą jak w wielu innych — zadowalające rezultaty.

Ze takie rezultaty są możliwe, dowodziły wystąpienia kolegów nagrodzonych. Były, oczywiście, różne style i sposoby interpretowania, mierzenia się z poetyckim — i nie tylko poetyckim, bo nierzadko wybierano także prozę — słowem. Tradycyjne, a czasem i stereotypowe, ale były także próby własnych indywidualnych poszukiwań.

Niewątpliwą indywidualnością konkursu okazał się Zbigniew Jarzembowski, który zwrócił na siebie uwagę pełną siłą, ale jednocześnie niezwykle zdyscyplinowaną, bardzo współczesną interpretacją prezentowanych utworów. Zdobywca pierwszej nagrody mieszka we wsi Lekarty, a pracuje jako polonista w Szkole Podstawowej w Skarlinie (woj. toruńskie).

Znamienne i charakterystyczne jest właśnie to, że w tegorocznych eliminacjach sporą część stanowili nauczyciele pracujący na wsiach i w niewielkich ośrodkach.

Wręczając nagrody wiceprezes ZG ZNP Jan Zaciura serdecznie gratulował laureatom, a także wszystkim uczestnikom imprezy, służącej temu co tak ważne i niezbędne w pracy nauczyciela, najlepszemu wyrażaniu myśli i uczuć, trosce o poprawność i piękno mowy ojczystej, co stanowi przecież — powinno stanowić — najważniejszy element wychowania patriotycznego i kulturalnego nie tylko najmłodszego pokolenia Polaków, ale nas wszystkich.

Dlatego tak ważne jest, by młodzi koleżdy podejmujący dopiero pracę zawodową poświęcali szczególnie dużo uwagi kulturze językowej, poszukiwaniu jak najbardziej skutecznych form i metod upowszechniania jej w swym środowisku.

I dlatego fakt, że młodzi nauczyciele goszczący właśnie w ostatnich dniach listopada w Zarządzie Głównym ZNP, zostali zaproszeni na koncert pięknej polszczyzny w wykonaniu finalistów dziesiątego Konkursu im. prof. Klemensiewicza, nabrał wręcz symbolicznego znaczenia.

HENRYKA WITALEWSKA  
Fot. Marek Suchecki

## ZA TYDZIEŃ

NUMER ŚWIĄTECZNY — bogato ilustrowany, różnorodny w treści. Na 16 kolumnach znajdzie Czytelnik reportaże, felietony, korespondencje z zagranicy, konkurs i rozrywki świąteczne.